

Polonika

28 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 6 (299)

November / Dezember 2023

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 6 (299)

listopad / grudzień 2023

Ukazuje się od 1995

BLASK ŚWIĄT

NIEPRZEWODNIK,
czyli wiedeńskie dyrdymały

NAJPIĘKNIEJSZY SCHANIGARTEN 2023
prowadzony przez Polaków

URODZONA, BY POMAGAĆ
Polka w Global Family Charity Resort





Liebe Leserinnen und Leser!

Wie jedes Jahr um diese Zeit werden wir alle von der wunderbaren vorweihnachtlichen Stimmung erfasst.

Ab Mitte November erstrahlen die Straßen Wiens in einem Lichtermeer. Vor allem im Zentrum – am Graben, von der Rotenturmstraße über die Freyung bis zum Schottentor, dem Rathaus und dem Ring – sorgt der Weihnachtsschmuck für eine einzigartige Atmosphäre. In der Habsburgergasse ist Wien kaiserlich beleuchtet, am Graben – festlich, in der Annagasse – musikalisch! Und wissen Sie, was die beleuchteten Noten bilden? Die ersten Takte eines der schönsten Weihnachtslieder der Welt, das in Österreich geschaffen wurde – die Stille Nacht.

Dieser weihnachtliche Glanz kann noch verstärkt werden, wie es Krystyna Polaska-Auer, die in der Wohltätigkeitsorganisation „Global Family Charity Resort“ tätig ist, tut. Diese Organisation wird auch als humanitäres Reisebüro bezeichnet, weil sie betroffenen Familien, für die ein Urlaub unerreichbar ist, kostenlos Urlaub verschafft. Der Lohn von Frau Krystyna ist das Strahlen in den Augen der Kinder und ihrer Mütter. Wir empfehlen Ihnen das Interview mit Frau Krystyna!

Wir bleiben weiterhin in unserem schönen Wien. In der Rubrik „Polonika Gespräch“ haben wir Elwira Rudecka zu Gast, eine lizenzierte Fremdenführerin in Österreich, die zusammen mit der Bloggerin und Wien-Liebhaberin Anna Hofstätter vor kurzem ein originelles Buch veröffentlicht hat: „(Nie)przewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymały“. Auf 400 Seiten finden Sie faszinierende Geschichten und Anekdoten und entdecken die Geheimnisse des weniger bekannten Wiens. Stellen Sie sich vor, wie schön es sein wird, in dieser besonderen Zeit auf den Spuren dieser Geschichten durch Wien zu spazieren!

Mit der Empfehlung, auch die übrigen Texte in den Rubriken Gesellschaft, Recht und Kultur zu lesen, wünsche ich allen Leserinnen und Lesern im Namen der gesamten Polonika-Redaktion ein frohes, besinnliches Weihnachtsfest und alles Gute für das neue Jahr 2024. Wir bedanken uns bei allen, die dazu beigetragen haben, dass das Magazin „Polonika“ seit 28 Jahren erscheint.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Jak co roku o tej porze dajemy się wszyscy uwieść wspaniałej, przedświątecznej atmosfery. Już od połowy listopada ulice Wiednia rozświetla morze świateł. Szczególnie w centrum – na Graben, od Rotenturmstraße przez Freyung po Schottentor, Rathaus i Ring – świąteczne dekoracje tworzą jedyną w swym rodzaju, cudowną i niepowtarzalną atmosferę. Na Habsburgergasse Wiedeń oświetlony jest cesarsko, na Graben – bałowo, na Annagasse – muzycznie! I wiecie w co układają się podświetlone nuty? W pierwsze takty jednej z najpiękniejszych kolęd świata, która narodziła się w Austrii, czyli Stille Nacht – Cicha noc.

Ten blask Świąt można jeszcze wzmocnić, jak pokazuje Krystyna Polaska-Auer, działająca w charytatywnej organizacji „Global Family Charity Resort“. Ta organizacja nazywana jest również humanitarnym biurem podróży, ponieważ rozdaje za darmo urlopy poszkodowanym rodzinom, dla których „urlop“ jest czymś nieosiągalnym. Nagrodą dla pani Krystyny jest radość w oczach dzieci i ich matek. Polecamy gorąco tę rozmowę!

Zostajemy nadal w naszym pięknym Wiedniu. W dziale „Rozmowa Poloniki“ gościmy Elwirę Rudecką, licencjonowaną przewodniczkę po Austrii, która wraz z autorką bloga i miłośniczką Wiednia, Anną Hofstätter, wydały niedawno oryginalną książkę *Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymały*. Na czterystu stronach można znaleźć fascynujące historie, anegdoty i ciekawostki, jak i odkryć tajemnice mniej znanego Wiednia. Pomyślcie, jak przyjemnie będzie w tym szczególnym okresie spacerować po Wiedniu śladami tych historii!

Zachęcając do lektury pozostałych tekstów z działu społeczeństwo, prawo czy kultura, w imieniu całego zespołu redakcyjnego „Poloniki“ życzę wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom radosnych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i wszystkiego najlepszego w Nowym Roku 2024. Dziękujemy tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że „Polonika“ ukazuje się już 28 lat.

Stawomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhardt.

Werbung: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki

w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.





Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Saltorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



mgr Renata KIERES
dyplom tłumacza j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

rok założenia firmy
1986

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczenie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-
Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przestaniadokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

Temat numeru

Przedświąteczny Wiedeń

czyli blask Świąt

str. 7

Rozmowa „Poloniki”

Wiedeńskie dyrdymały

Elwira Rudecka, przewodniczka po Austrii

str. 8

Nasz Wiedeń

O Kacperku, Agnisi oraz Diable

czyli wiedeńska legenda

str. 12

Społeczeństwo

Najpiękniejszy Schanigarten Wiednia

Restauracja Grosses Schutzhaus Rosental

str. 14

Urodziłam się po to, by pomagać innym

Polka w organizacji „Global Family Charity Resort”

str. 16

Stworzyłem miejsce, gdzie ludzie są szczęśliwi

Grupa Kulinarny Wiedeń

str. 18

Wyznaczam sobie jasne cele

Dr uniw. med. Bożena Cichozki

str. 20

Publikacje Poloniki

Polecamy najnowsze pozycje

str. 23

Historia

Sobieski w Austrii

Śladami króla w Wiedniu, cz. II

str. 24

Opowiadanie

Schnapsowe święta

Moja pierwsza Wigilia w Austrii

str. 27

Kultura

Max Oppenheimer – zapomniany wiedeński ekspresjonista

Wystawa w Muzeum Leopoldów

str. 28

Cztery dekady dialogu poety z tłumaczem

O Zbigniewie Herbercie i Karlu Dedeciusie

str. 30

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XXVI

Niezwykła warszawianka

Antropolożka Maria Czaplicka

str. 33

Polonika Young

Julia i jej pasje

Wioślarstwo i historia

str. 35

Vademecum Polaka w Austrii

Montaż wideodomofonu

Kiedy jest zgodny z prawem?

str. 36

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii

Wykłady i spotkania

str. 37

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 38

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 39

Fotoreportaż

Wydarzenia z ostatnich miesięcy

str. 40

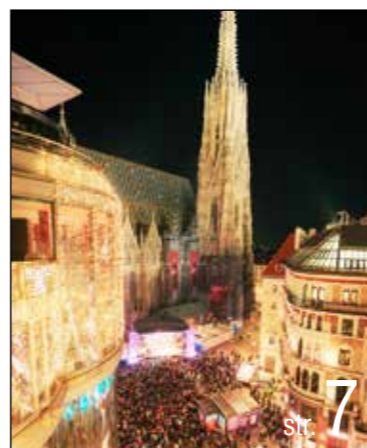
Deutschsprachige Texte

Auftakt des Jugendparlaments

Im Wiener Rathaus

s. 42

Okładka: iStock/mikeinlondon



Leitthema

Das vorweihnachtliche Wien

Der Glanz der Weihnachtszeit

s. 7

„Polonika” Gespräch

Wiener G'schichten

Elwira Rudecka, Fremdenführerin in Wien

s. 8

Unser Wien

Über Kaspar, Agnes und den Teufel

Eine Wiener Sage

s. 12

Gesellschaft

Der schönste Schanigarten Wiens

Das Restaurant Grosses Schutzhaus Rosental

s. 14

Urodziłam się po to, by pomagać innym

Polka w organizacji „Global Family Charity Resort”

str. 16

Ich wurde geboren, um anderen zu helfen

Eine Polin im „Global Family Charity Resort”

s. 16

Ein Ort, an dem die Menschen glücklich sind

Die Gruppe „Kulinarisches Wien”

s. 18

Ich setze mir klare Ziele

Dr. univ. med. Bożena Cichozki

s. 20

Publikationen von „Polonika”

Neuerscheinungen 2023

s. 23

Geschichte

Sobieski in Österreich

Auf den Spuren des Königs in Wien, Teil 2

s. 24

Erzählung

Schnapsweihnachten

Mein erster Heiligabend in Österreich

s. 27

Kultur

Max Oppenheimer – der vergessene Wiener Expressionist

Ausstellung im Leopold Museum

s. 28

Vier Jahrzehnte des Dialogs zwischen Dichter und Übersetzer

Über Zbigniew Herbert und Karl Dedecius

s. 30

Polen, die die Welt veränderten, Teil 26

Eine bemerkenswerte Warschauerin

Die Anthropologin Maria Czaplicka

s. 33

Polonika Young

Julia und ihre Hobbies

Rudern und Geschichte

s. 35

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Video-Gegensprechanlagen

Wann sind sie legal?

s. 36

Universität der Seniorinnen und Senioren in Österreich

Vorträge und Treffen

s. 37

Recht

Wir halfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

s. 38

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

Psychologin Elwira Dubas

s. 39

Fotoreportage

Events der letzten Monate

s. 40

Deutschsprachige Texte

Auftakt des Jugendparlaments

Im Wiener Rathaus

s. 42

Okładka: iStock/mikeinlondon



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
 - pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
 - pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
 - specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
 - dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
 - wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**
- sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa frachtowego
 - prawa pobytowego

Przedświąteczny Wiedeń

Tysiące błyszczących świateł, bożonarodzeniowa muzyka, zapach ponczu i wypieków świątecznych. A w tle monumentalne zabytki. Taki jest przedświąteczny Wiedeń.

Już od połowy listopada ulice Wiednia rozświetla morze świateł. Szczególnie w centrum – na Graben, od Rotenturmstrasse przez Freyung po Schottentor, Rathaus i Ring – świąteczne dekoracje stworzą jedyną w swym rodzaju, cudowną i niepowtarzalną atmosferę. Do wiedeńskich tradycji przedświątecznych należy odwiedzanie jarmarków bożonarodzeniowych, a jest w czym wybierać! Jarmarki bożonarodzeniowe w Wiedniu są otwarte od połowy listopada. Żadne inne miasto w UE nie ma ich więcej niż Wiedeń! W tym roku można odwiedzić 14 jarmarków, na których znajduje się aż 777 stoisk, w tym 179 z żywnością. Ale oprócz tego na mniejszych placach Wiednia jak grzyby po deszczu wyrastają małe, przytulne jarmarki. Aż trudno zliczyć, ile ich jest w całym mieście.

Wykaz tych największych i szczegółowe informacje na: www.polonika.at



Jarmark na Placu Ratuszowym

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiet, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.



Sylwester na wiedeńskiej starówce

Witamy 2024 rok!

Niektórzy z nas skorzystają z corocznej oferty miasta i wyruszą na tzw. Silvesterpfad na wiedeńskiej starówce, czyli „Sylwestrowy szlak”, na którym czekają koncerty, tańce i konkursy. Na dziesiątkach stoisk można poprobować wielu smakołyków. Szczególną popularnością cieszy się Klassikmeile („Strefa Klasyczna”) na ulicy Graben. Na popołudnie wiedeńskie szkoły tańca przygotowały ekspresowe kursy nauki walca, zmieniając całą ulicę Graben w czarującą salę balową na świeżym powietrzu. O północy uczestnicy Silvesterpfad tańczą na świeżym powietrzu przy dźwiękach Pummerin, słynnego dzwonu w katedrze św. Szczepana. A potem zabrzmi słynny walc *Nad pięknym modrym Dunajem* Johanna Straussa.

Jak co roku transmisję koncertu noworocznego z Musikverein będzie można obejrzeć na Stephansplatz i Riesenradplatz na Praterze 1 stycznia 2024 r. od godz. 11:15.

Szczegółowe informacje o sylwestrze w Wiedniu: www.polonika.at

Nie dyrdymały, tylko cudna opowieść



Elwira Rudecka. Jedna z tych wspaniałych kobiet w naszym polonijnym środowisku, którą zna większość z nas. Wulkan energii. Licencjonowana przewodniczka miasta Wiednia, znająca wszystkie jego zakątki, legendy, anegdotki – czyli cymesiki! Opowiada żywo i barwnie, przez co nie sposób zmienić tej opowieści – bo i tak poprawi po swojemu! Elwira Rudecka opowiedziała o sobie, swojej pracy i niedawno wydanej

książce „Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymały”. No to ruszamy!

Rozmawia Halina Iwanowska

Zacznijmy od tego, co w tej chwili jest najważniejsze: dlaczego wybrała Pani zawód przewodnika?

– Jeżeli chodzi o zawód, to musimy się cofnąć do mojego dzieciństwa w Polsce. Mój starszy brat miał koleżankę, która wybierała się do szkoły hotelarskiej w Wiśle. Byłam wtedy małym dzieckiem, w zerówce. Ktoś mi powiedział, że po takiej szkole można zostać na przykład stewardessą, i to mnie zainteresowało. I ja się zobaczyłam tą stewardessą, przede mną otworzył się atlas świata! W tym momencie podjęłam decyzję, że zrobię wszystko, żeby też iść do szkoły hotelarskiej, zostać stewardessą i podróżować po świecie.

Zawód stewardessy jako taki był dla mnie mało interesujący, ale w tamtych komunistycznych czasach te „otwarte drzwi na świat” bardzo mnie pociągały. Do mojej wymarzonej szkoły hotelarskiej jednak nie poszłam, bo przyjechaliśmy do Austrii. A tutaj miałam całkiem inny przebieg kształcenia, bo – nie wiem, co mnie natchnęło – wybrałam szkołę handlową *Handelsakademie*. Ukończyłam ją jakoś, choć z matematyki jestem zero. Ale dziecięce marzenia pozostawały i wiedziałam, że moja droga będzie związana z turystyką.

stały i wiedziałam, że moja droga będzie związana z turystyką.

Co z marzeniem o zostaniu stewardessą?

– Chciałam zostać tą stewardessą, ale do Austria Airness mnie nie przyjęto, bo nosiłam okulary, a wtedy nie można było ich nosić. Z kolei do British Airweiss mnie przyjęli, ale pojawił się problem. W tamtym czasie nie miałam jeszcze obywatelstwa austriackiego, byłam jedynie na austriackiej wizie. Gdybym wyjechała z Austrii do Wielkiej Brytanii, nie mogłabym już wrócić, a przecież tu było moje życie, zbliżała się moja matura. W takiej sytuacji chciałam podjąć studia na archeologii, ale odradzono mi to, argumentując, że co ja będę po tej archeologii robiła, ile zarobię. W sumie poszłam więc do pracy.

Co to była za praca?

Po maturze przez dwadzieścia lat płatałam się po różnych firmach, biurach i niechcący robiłam karierę – zostawałam kierownikiem działów, potem dyrektorem, potem były kolejne nominacje itd. Ale cały czas byłam strasznie nieszczęśliwa, ciągnęło mnie

do czegoś innego. Gdy sekretarka pukała i wchodziła do mojego gabinetu, często zastawała mnie opartą o parapet i patrzącą na ludzi przechodzących właśnie ulicą... *Summa summarum* trafiłam do branży, która wymagała ode mnie 24-godzinnej dyspozycji. I pewnego dnia przysłałam do pracy, włączyłam komputer i przestałam widzieć. Przyjechała karetka i wzięli mnie do szpitala. Doznałam wypalenia zawodowego, nawet nie wiedząc o tym. Po prostu silnik mi się przegrzał.

Wypisałam się jednak na własną prośbę ze szpitala, bo wprawdzie nie lubiłam swojej pracy, ale byłam bardzo obowiązkowa. Przyszedłam do biura, włączyłam komputer i zobaczyłam niezliczone ilości maili... I wciąż napływały nowe! Pomyślałam: Boże, co ja jeszcze tutaj robię, przecież ja mam jeszcze 40 lat do emerytury, ja tego nie przeżyję! To był impuls, wyłączyłam ten komputer, wstałam, wzięłam żakiet, torebkę i przechodząc przez sekretariat powiedziałam: *Proszę mi nie robić kawy*. Sekretarka zapytała: *Wychodzi pani?* – *Nie, zwalniam się*. Poszłam do szefa i z natychmiastowym skutkiem się zwolniłam.

Odważna decyzja!

– Była godzina 11.00, wyszłam z biura, ściągnęłam z siebie ten swój żakiet, szłam ulicą i myślałam: Boże, co ja mam teraz zrobić? Co się w ogóle robi, jak ma się czas wolny, co ludzie wtedy robią? Pomyślałam: pójdę do kina, może jest jakiś przedpołudniowy seans. I faktycznie był. Kupiłam sobie wielki popcorn, wielką colę, weszłam i byłam sama na sali. Nie wiem, co to był za film, opadły ze mnie emocje i od razu zasnęłam. Dopiero po seansie sprzątający mnie obudzili, wystraszyli się, że jakiegoś zawału dostałam, bo zastali mnie przewieszoną przez fotel.

Następnego dnia zadzwonił do mnie mój były szef z propozycją, że jeśli wrócę do pracy, to będę mogła decydować, ile godzin będę pracować. Zgodziłam się, zastrzegając, że nie chcę mieć żadnej odpowiedzialności, jeżeli chodzi o pracowników. Chcę mieć najprostszą robotę. I on się na to zgodził. Wtedy zastanowiłam się, czego ja tak naprawdę chcę, i wróciłam do moich dziecięcych marzeń o turystyce. Przypominałam sobie, że

jest coś takiego jak miejski przewodnik. Znalazłam organizowane na BFI kursy i nie zastanawiając się wiele poszłam na wieczór informacyjny, zameldowałam się i zapłaciłam. I wtedy zaczęła się moja droga w tym kierunku. To był bardzo trudny kurs. Robiłam go łącząc z moją pracą zawodową, którą kończyłam o godz. 13.30.

Jakie były początki pracy w charakterze przewodnika?

– To jest działalność na zasadzie samozatrudnienia. Trzeba być członkiem cechu, opłacać samemu składki, odprowadzać podatki, prowadzić księgowość. Nie poszłam od razu na głęboką wodę, tylko przez jakiś czas jeszcze pracowałam w biurze i dodatkowo budowałam klientelę. Ważnym bowiem elementem w tej branży jest marketing, o który samemu trzeba zadbać. Można np. złożyć swoją ofertę w agencjach, dużych biurach podróży i tam być zameldowanym. Jeżeli dla przykładu przyjeżdżają Amerykanie, to organizatorzy takich przyjazdów dzwonią do nas i dają nam zlecenia. Najwięcej zleceń z Polski pojawia się w maju i czerwcu, podczas tzw. długich weekendów. Wtedy do Wiednia przyjeżdżają setki autokarów z Polski.

W jakich językach Pani oprowadza?

– Najczęściej w polskim i niemieckim, czasami w angielskim. Zazwyczaj oprowadzam więc Polaków, Niemców, Austriaków i Szwajcarów. Co ciekawe, mam styczność z wieloma Polonusami z całego świata. Nie raz są to rodziny mieszane albo dzieci niezbyt dobrze mówiące w języku polskim. Wtedy oprowadzam ich trochę po angielsku i po polsku.

O co najczęściej pytają turyści?

– Często pytają, ile zarabiamy, jak wysoki jest czynsz, jak wygląda styl życia, jacy są Austriacy, co to znaczy być Austriakiem. Bardzo dużo takich pytań zadają klienci, którzy po raz pierwszy przyjechali do Europy. Na przykład Amerykanie są zszokowani tym, że w sklepach ceny podawane są w brutto, a nie netto. Pytają o język austriacki, co kupić na prezent, jakie się daje napiwki, jakie potrawy są dla nas typowe, co war-

to zjeść. Dziwią się często, że na co dzień nie nosimy austriackich strojów ludowych, czyli słynnych „Dirndl”, i koron na głowie. Naprawdę dziwią się, że nie wyglądamy tak jak w filmach o Sisi, które oglądali. Nie można więc być dobrym przewodnikiem, obojętnie, czy to jest Wiedeń, czy Paryż, jeżeli w tej kulturze się na co dzień nie żyje.

Pytają więc o sprawy bytowe. A co z historią?

– Często pytają się o słynną Sisi. Akurat ja nie należę do grona jej fanek i trochę ją odrażam, bo nie była tak pozytywną osobą, jak jest przedstawiana. Pytają też o Hiszpańską Szkołę Jazdy, o Gustava Klimta. Najczęściej zadawane pytanie dotyczące



Klimta brzmi: *Gdzie można obejrzeć w jednym miejscu wszystkie jego obrazy?* A moja rozczarowująca wszystkich odpowiedź: – *Niestety, nie ma takiej możliwości*.

A jeśli na przykład grupa z Polski przyjeżdża ze swoim przewodnikiem?

– To od razu mam ważną informację: przewodnik z Polski nie może oprowadzać turystów po Austrii, ponieważ w Austrii zawód przewodnika jest licencjonowany i chroniony

prawnie. Uprawnienia przewodnika zdobywa się wtedy, gdy jest się zameldowanym w Austrii i ma się ukończony obligatoryjny kurs zakończony egzaminem w języku niemieckim i dodatkowo jednym wybranym. Tu też odprowadza się podatki i składki. Zdarzają się biura podróży, które przysyłają tzw. polskiego przewodnika – pilota. Te osoby nie żyją na co dzień w Austrii, więc brakuje im kompetencji. Są to ludzie, którzy często wiedzą czerpią z Wikipedii czy z przewodników, w których są jedynie przedruki obarczone błędami. I tacy przewodnicy wysyłają ludzi w miejsca, których po prostu nie ma. Za takie nielegalne oprowadzanie grożą wysokie kary. Austriacki licencjonowany przewodnik od razu jest rozpoznawalny na ulicy, ponieważ ma obowiązek noszenia tzw. blachy, czyli identyfikatora.

Oprowadza Pani tylko po Wiedniu czy po całej Austrii?

– Przygotowani jesteśmy na całą Austrię. Ale ja w swojej działalności skoncentrowałam się na Wiedniu i okolicach, Burgenlan-

dzie i Dolnej Austrii, dodatkowo wybrałam Graz i Linz, gdzie nie ma polskojęzycznych przewodników licencjonowanych i jest łatwy i szybki dojazd. Z moimi grupami nie jeżdżę dalej, ponieważ nie mogę być specjalistką od każdego zakątka kraju.

Jakieś anegdotki?

– Jest ich wiele! Pamiętam grupę z Polski, która przyjechała autobusem. Czasami do autobusu doczepiana jest przyczepka ba-

gażowa, ale ci mieli... naczępę na konia. Początkowo myślałam, że przyjechali na jakieś zawody i tego konia w jakimś boksie zostawili, a teraz chcą trochę pozwiedzać. Ale podczas oprowadzania podszedł do mnie pan i zapytał o koński targ w Wiedniu, bo chciałby kupić konia. Wytrąciło mnie to trochę z równowagi. Po krótkim zastanowieniu powiedziałam, że nic nie słyszałam o końskich targach w Wiedniu. Ale zaczęłam się dopytywać, o co dokładnie mu chodzi. Stwierdził, że jego córka kiedyś była w Wiedniu i kazała mu kupić konia – i on po tego konia przyjechał. Po dalszym dopytywaniu powiedział, że są tu jakieś specjalne konie. I coś zaczęło mi świtać w głowie... Zapytałam, czy są to białe konie, na co on odparł, że nie wie, ale chodzi o jakieś typowo wiedeńskie konie. Poradziłam mu, żeby zadzwonił przy mnie do córki i uściślił, o jakie konie chodzi. Zadzwonił i córka mu potwierdza: *Tak, tak, kup mi takiego białego konia, nazywa się lipicaner*. Powiedziałam mu, że te konie nie są zapewne na sprzedaż. Poprosiłam, aby dał mi telefon, i zapytałam córkę, czy ona poważnie chce kupić lipicanera, na co ona: *Tak, oczywiście. Jak kiedyś byłam na występacach, to sprzedawano figurki porcelanowe. Ja chcę taką właśnie figurkę!*

Tej historii nie zapomnę do końca życia. No cóż, nie dogadali się do końca i ten biedny tata – a może nie aż tak biedny, skoro chciał rzeczywiście kupić w Wiedniu konia – tarabanił się z tą przyczepką do Wiednia i z powrotem.

To rzeczywiście zaskakująca historia! Może coś jeszcze?

– Oprowadzam przez trzy dni grupę Amerykanów. Im trzeba wszystko dokładnie wyjaśniać, tak więc co chwilę powtarzam: *Vienna, Austria, Hofburg, Vienna, Austria, Opera, Vienna, Austria...* I trzeciego dnia, na zakończenie oprowadzania, jeden z panów mi dziękuje za wspaniały pobyt... w Budapeszcie!

Zdarzają się uciążliwi klienci?

– Bywa, że są wręcz nieprzyjemni, gdy za wszelką cenę chcą udowodnić, że to, co przeczytali na jakimś internetowym blogu, jest prawdą. A nawet wulgarni, bo niektórym wydaje się, że jeżeli płacą za nasze usługi, to musimy wszystko znosić. Ale to są wyjątki, może dwie grupy na sezon. Nie wchodzimy wtedy w niepotrzebne dyskusje, oprowadzamy i rozstajemy się. Z reguły klienci są uprzejmi, chcą w wakacje spędzić miło czas, dopytują się o szczegóły. Lubię grupy, które zadają pytania, zachęcam wręcz do tego.

Ludzie czasami obawiają się, że zadając pytania pokażą swoją niewiedzę. Ale jeżeli nie mieszkają w Wiedniu, to mają oczywiście prawo nie wiedzieć wielu rzeczy. Są też grupy bardziej wymagające, np. historycy sztuki czy architekci. Miałam też grupę inżynierów energii odnawialnej, których od razu uprzedziłam, że skoncentruję się na pewnych zagadnieniach, ale nie będę z nimi dyskutowała na fachowe tematy.

A jakie mniej znane miejsca w Wiedniu mogłaby Pani polecić?

– Jeżeli ktoś chce dowiedzieć się czegoś o nieznanach zakątkach Wiednia, to polecam swoją książkę „Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrdymały”. Napisałam ją z moją koleżanką Anną Hofstätter. W szesnastu rozdziałach opisujemy różne ciekawe wiedeńskie historie. Możemy na przykład poczytać o pięciu nieznanym pałacach, pię-

jestem bardziej gawędziarką niż pisarką. Proces pisania tej książki był dla mnie niczym poród dziesięcioraczków. To był okres covidowy, gdy mieliśmy zakaz wykonywania zawodu. Chcąc uratować się przed marazmem, przed nicnierobieniem – bo ile razy można sprzątać piwnicę, garaż, pouklądać książki na półkach zgodnie z tematem, a potem kolorem – postanowiłam napisać książkę, wiedząc jednak, że nie będzie to przewodnik. Można więc tę książkę czytać na kanapie, nie przyjeżdżając do Wiednia.

I jeszcze jedno – proszę nie brać tej książki na serio. Jeżeli ktoś szuka prawdziwego przewodnika, to z góry mówię: proszę tej książki nie kupować. Ta książka jest zbiorem ciekawostek potwierdzonych faktami historycznymi, dokumentami, ale są w niej też plotki, czyli przekazy nie do końca potwierdzone. Książka jest do nabycia przez moją stronę www.nieprzewodnik.pl



Elwira Rudecka na Drodze św. Jakuba

ciu legendach, pięciu kamienicach, o pięciu kobietach, o których zazwyczaj nie opowiadamy, o pięciu mężczyznach i wielu innych ciekawostkach. Takich cymesikach.

Czy ta magiczna piątka to jakiś świądomy wybór?

– Nie, to czysty przypadek. Tych postaci czy miejsc było tak wiele, że musiałyśmy się ograniczyć. Nasz wybór padł na liczbę pięć, żeby jakoś nad tym wszystkim zapanować.

Skąd pomysł na książkę?

– Zrodził się z nudów. Nigdy nie miałam ambicji, żeby napisać książkę, ponieważ

Wydałyśmy tę książkę w opcji tzw. self-publishingu. Zgłosiły się do nas wydawnictwa, ale nie skorzystałyśmy z ich ofert. Chciały, abyśmy zrezygnowały z praw autorskich do tekstów, albo miały nierealne żądania finansowe.

Proszę zdradzić, że szykuje się druga książka. Do tego o tej nielubianej przez Panią Sisi!

– Jak już byłam w ferworze pisania, poszłam za ciosem i zaczęłam zbierać materiały na temat cesarzowej Sisi. Tak jak już wspominałam, nie jest moją ulubioną bohaterką, ale powszechnie fascynuje. Będę chciała

przedstawić jej różne oblicza, zarówno to romantyczne i tragiczne, jak i mniej znane – jako kobietę „przemocowca”, bo z czasem taka się stała. Nie będzie to książka tylko o Sisi, ale też o Romy Schneider, ponieważ te dwie postaci przeplatają się. Ukaże się w przyszłym roku.

A gdzie Pani chciałaby pojechać i co zwiedzić?

– (śmiech) Fantastyczną rzeczą w tym zawodzie jest to, że pracuję, z kim chcę, kiedy chcę i ile chcę, i na moich zasadach. Na początku, budując swoje nazwisko, brałam każde zlecenie i nigdy nie odmawiałam klientowi, co spowodowało, że ponownie znalazłam się na skraj wypalenia zawodowego. Po pewnym czasie jednak postanowiłam, że to musi się zmienić, bo po co poszłam „na swoje”? Po to, żeby decydować, kiedy i ile chcę pracować. Teraz daję sobie wolność – zawsze w tygodniu wykrawam sobie dwa wolne dni, a dodatkowo co miesiąc wyjeżdżam na co najmniej od 5 do 6 dni. Są to krótkie podróże, więc przeważnie po Europie. Natomiast muszę coś ważnego powiedzieć, i jeżeli ukaże się to drukiem, będzie to moje zobowiązanie: na moje 50. urodziny zrobię sobie podróż-niespodziankę, spakuję swój plecak i wyjadę na cztery miesiące. Moja podróż poprowadzi do Australii, Nowej Zelandii, na Fidzi i Kiribati. Na tej właśnie wyspie rozpoczyna się 1 stycznia nowy rok 24 godziny wcześniej niż u nas. Chciałabym więc jeszcze wyprzedzić czas!

Co jest jeszcze Pani fascynacją?

– Podróże, podróże, podróże. Lubię Drogę św. Jakuba. Byłam na niej trzy razy i w przyszłym roku też się wybieram, tym razem pójdę drogą północną. Każda Droga św. Jakuba jest inna, a ta pierwsza jest najbardziej przejmująca, pierwszej człowiek nigdy nie zapomni. Ona po prostu zapisuje się w głębi serca. Na tej następnej towarzyszą nam już inne myśli, znajdujemy się na innym etapie życiowym, mamy inne osobiste przeżycia. Chętnie też uczę się języków, bardzo chętnie tańczę. A więc taniec i śpiew. Śpiewam sobie sama, a tańczę wszystko, przede wszystkim latynoską bachatę.

Co jest dla Pani najpiękniejsze, a co najtrudniejsze w tym zawodzie?

– Najpiękniejsze jest dla mnie to, że mogę cały czas odkrywać Austrię i Wiedeń. Bo chcąc być dobrym przewodnikiem, nie możemy osiąść na laurach. Znienawidziłabym ten zawód, gdybym cały czas oprowadzała tylko po Hofburgu, Schönbrunnie, Ringu i powta-

rzała to samo. Więc szczególnie cieszę się z tych klientów, którzy dają mi jakieś nowe zadanie. Dla mnie najpiękniejsze jest to, że muszę wtedy odwiedzać obiekty muzealne, muszę odkrywać nowe ścieżki, chodzić na wykłady, czytać, pochłaniać wiedzę, cały czas się dokształcać. To jest najpiękniejsze. Oraz to, że mnie klienci polecają – to jest moja satysfakcja, że ludzie do mnie wracają, że mam dużo stałych klientów, którzy co roku do mnie przyjeżdżają.

A co jest najtrudniejsze? Nie dać się klientowi. Jak wspominałam, przyjeżdżają tacy, którzy chcą narzucić swoją wiedzę wycieczką gdzieś na blogach. I trzeba wtedy dać im do zrozumienia, że to oni ciebie opłacili, a nie ja ich. To ja mam im opowiedzieć, a nie oni mnie. Jako przewodnik trzeba mieć dobrą kondycję fizyczną, w czym pomaga mi to, że chodzę po Drogach św. Jakuba i po prostu kocham wędrować. Pada czy nie pada, jest gorąco czy zimno. I jeszcze jedno: pogodzenie prywatnego życia z pracą. My pracujemy w systemie odwrotności tygodnia, a zatem najwięcej klientów mamy w weekend. Podczas gdy inni w weekend wypoczywają i mogą przykładowo posiedzieć w restauracji do późna w nocy, bo na drugi dzień sobie odeśpią, to ja muszę odejść od stolika najpóźniej o 22.00, żeby dojechać do domu, wyspać się i przygotować na drugi dzień, bo muszę być fit. To trzeba pogodzić też w domu, z rodziną. Jak przychodzi wysoki sezon, na przykład majówka, w domu mnie prawie nie ma. I to jest właśnie najtrudniejsze w tym zawodzie.

Za co kocha Pani Wiedeń?

– Kocham Wiedeń za *Gemütlichkeit*. Czyli za taką aurę spokoju. Tu inaczej płynie czas. I to też zauważają nasi goście. Jak przejmuję grupę, to chodzę z nimi po wiedeńsku, a grupy z reguły biegną. Muszę ich wtedy powstrzymać i mówię: stop. Pokażę wam, czym jest Wiedeń, i państwo pójdą moim tempem. I po trzech dniach mówią mi: – *Faktycznie, pani Elwiro, my wszystko zwiedziliśmy, ale nie z wywieszonym językiem.*

Na koniec cofnijmy się jeszcze do Pani przyjazdu do Wiednia.

– Przyjechałam do Wiednia mając kilkanaście lat. Tu chodziłam do szkoły. Byłam w prywatnej szkole, otoczona wianuszkami ludzi, którzy mnie niesamowicie wspierali. Do końca życia będę wdzięczna moim przyjaciółkom ze szkoły za ich miłość i zrozumienie, za pomoc w nauce języka niemieckiego, który szybko opanowałam. Mam z nimi ściśły kontakt, spotykamy się

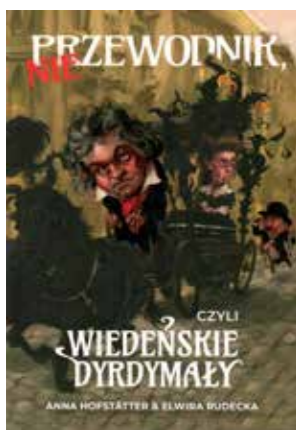
do dziś. Chciałabym podziękować dwóm moim wspaniałym profesorkom języka niemieckiego, pani prof. Trzebin i pani prof. Novousel, u których miałam przyjemność zdawać egzaminy maturalne z języka niemieckiego. Byłam jedną z dwóch osób z klasy, które wybrały na egzaminie język niemiecki jako przedmiot dodatkowy. Moje przyjaciółki i te dwie profesorki ugruntowały we mnie miłość do języka niemieckiego. Ja ten język po prostu kocham.

Jak zachęcić Polaków w Wiedniu, ich dzieci, do lepszego poznania tego miasta? A może i do pokochania?

– Może opowieć własną historię. Wsiąklałam w to miasto dlatego, że miałam bardzo mądrą mamę, wspaniałego człowieka. Kiedy przyjechałyśmy do Wiednia, bardzo ciężko pracowała, żeby mnie wykształcić, móc posłać do prywatnej szkoły. Chociaż nauka w prywatnej szkole nie jest wymierna, bo można chodzić też do dobrej publicznej szkoły. Ale moja mama poświęcała mi więcej czasu, czytała ze mną książki. Chodziła ze mną po Wiedniu i mi ten Wiedeń pokazywała. Chodziła ze mną do kawiarni, do muzeów, do kina. Pokazywała mi możliwości, jakie to miasto, ten kraj mógłby mi dać. I pozostawiła mi wybór – co ja chcę z tego zaczerpnąć. Nigdy mojej mamie tego długu nie spłacę. Przywożąc mnie do Austrii wiedziała, że ja do Polski nie wrócę i na przykład budowanie domu w Polsce „dla dziecka i na emeryturę” nie ma sensu. Przekonała się o tym sama, bo miała znajomych, którzy pobudowali domy, które dzisiaj stoją puste lub nadają się do remontu. Dzieci tych osób albo tu się urodziły, albo wychowały. Wprawdzie jeżdżą one do Polski, ale podobnie jak ja, w celach turystycznych i bardzo rzadko.

To, że ich rodzice mieli taką, a nie inną wizję swego życia, bardzo rzadko przełożyło się na wybory ich dzieci. Trzeba być mądrym rodzicem, dać dziecku swobodę i możliwość wyboru. Musimy się zastanowić, czy chcemy, żeby nasza córka była dla przykładu pracownicą fizyczną jak my. Jeżeli nam to wystarcza, to jest OK. Jeżeli dziecko się z tym zgadza i później nie będzie się chciało kształcić, tym bardziej jest OK. Ale jeżeli dziecko nie ma wyboru, bo nie zna nic innego, to my niczego dobrego dziecku nie daliśmy na drogę życiową. Ale być może ta matka, pracownica fizyczna z fabryki, pokaże ten Wiedeń dziecku, i to dziecko zostanie profesorem uniwersyteckim? A przecież każdej matce zależy na tym, żeby jej dziecko miało lepsze życie. Nieprawda?

O Kacperku, Agniesi oraz Diablu, czyli jak to lepiej z babą nie zaczynać



Dwie niezwykle kobiety, Elwira Rudecka, licencjonowana przewodniczka po Austrii i Anna Hofstätter, autorka bloga, wydały niezwykle książkę o Wiedniu. To kompilacja fascynujących historii, anegdot i ciekawostek! Wspaniały prezent dla nas wszystkich, mieszkających w tym mieście. Oto fragmenty tej znakomitej publikacji!

Historia miała miejsce dawno temu, w samym sercu Wiednia, na Bognergasse, pod numerem 3. Dzisiaj ten zakątek Śródmieścia zaliczany jest do tzw. Złotej Kwatery. To tutaj można znaleźć sklepy najstojniejszych domów mody i miejsca, w których trzeba być, by być widzianym.

Nazwa Bognergasse, jako taka, pojawiła się około 1563 roku i oznacza tyle, co ulicę Łuczniczków, którzy to właśnie tutaj mieli swoje warsztaty rzemieślnicze. Jeden z nich nazywał się Kacper Pergauer. Mężczyzna lubił swoją pracę. Znano go jako bardzo dobrego i doświadczonego fachmana. Jego biznes kwitł, a dochody były naprawdę imponujące. Poza tym Kacper to doskonały przykład dobrodusznego człowieka, który nie skrzywdziłby nawet muchy. Mężczyzna chętnie pomagał swoim przyjaciołom i sąsiadom. Zawsze przyjazny, uśmiechnięty, pogodny i życzliwy, ale niezwykle nieśmiały w stosunku do płci przeciwnej – tak wszyscy opisywali Kacperka.

I mógłby chłop wieść dobre i spokojne życie, gdyby nie zachciało mu się żeniaczki. A spodobała mu się wyjątkowa dziewczyna – Agnieszka. Była niezwykle urodziwa, zaradna, gospodarna, domatorka. A na dodatek bardzo wygadana. Czegóż mógł nieśmiały Kacper

chcieć więcej? A ponieważ Agnieszka szybko się zorientowała, że zwróciła na nią uwagę, dobra partia, dziewczę w mig się zakreśliło wokół Kacperka i zanim ten się zorientował, składał już przedsiębiorczej kobiecie przysięgę małżeńską. Ignorował wszystkie ostrzeżenia i kpiny swoich przyjaciół oraz bliskich. Po ślubie kobieta przeobraziła się w zaporę do piekła, a celem jej życia stało się urządzenie mężowi oraz sąsiadom piekła na ziemi.

Od wczesnych godzin porannych, aż do późnego wieczora, kiedy szła spać, Agnieszka urządzała swojemu, gasnącemu w oczach, mężowi karczemne awantury. Dopiero nocami, gdy jego żona spała, Kacper mógł wreszcie znaleźć spokój i wytchnienie. A i to czasem nie zawsze, ponieważ knująca intrygi kobieta dość często cierpiała na bezsenność. A kiedy ona nie spała, to i jej mąż nie śmiał spać! Nie pomagało nic! Kacperek milczał, nie chcąc prowokować awantur. Nie odpowiadał też na zaczepki swojej złośliwej żony oraz w ciszy znosił męki i upokorzenia. Mimo to Agnieszka nie dawała mu żyć. Nic więc dziwnego, że coraz bardziej nieszczęśliwy i przygaszony mężczyzna unikał towarzystwa swoich przyjaciół, nie chcąc narazić się na ich drwiny. Kacperek pograżał się

w smutku i nawet jego ukochana praca już nie sprawiała mu radości.

Pewnego wieczoru, kiedy Agnieszka ponownie zaatakowała swojego męża, Kacperek bez słowa zatrzasnął za sobą drzwi i pobiegł na położony nieopodal cmentarz św. Piotra, głośno szlochając. Tam zrozpaczony mężczyzna, oparłszy się o pierwszy lepszy nagrobek, zawołał:

– Nie mogę dłużej znieść tego życia! Nawet w piekle miałbym więcej spokoju.

Ledwo wypowiedział te słowa, usłyszał szyderczy śmiech. Zaskoczony Kacperek w świetle księżycy zobaczył stojącą nieopodal ponurą postać, której widok zmroził mu krew w żyłach. Łuczniczka natychmiast zorientował się, że jego wykrzywane w rozpacz życzenie właśnie zaczęło się spełniać. Sam Książę Piekła stanął przed nim. A czort nie miał daleko! Bo przecież wiadomo, że ponieważ ukochał on sobie Wiedeń, to też właśnie tutaj, zaraz po piekle, do dziś jest jego drugi adres zamieszkania.

– Oto jestem, Kacperku. Wołałeś mnie! Co się dzieje, chłopie? – zapytał diabeł ochryplym głosem.

Biedny i udręczony rzemieślnik stał wpatrzony w czorta swymi wybałuszonymi oczyma i raz po raz otwierał i zamykał usta, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. Widząc to diabeł zlitował się nad Kacperkiem i powiedział:

– Dobra, dobra. Nic już nie musisz mówić. Wiedeń jest mały, ludzie plotkują. Wiem, że masz ciężkie życie ze swoją Agniesią. Nie chcę być złośliwy i powiedzieć „A nie mówili ludzie?” No cóż. Stało się. Mogę ci pomóc. Nauczę Agniesię manier, poskromię ją, a ty w zamian podpiszesz cyrograf. Wchodzisz w to?

Kacperek z ulgą przyjął ofertę diabła i wyszeptał:

– Tak, gdybyś mógł mi pomóc, byłbym ci bardzo wdzięczny. Nigdzie nie może być gorzej, aniżeli teraz z Agniesią!

Na to diabeł odparł:

– Oto szczegóły umowy: W przeciągu 3 dni poskromię twoją żonę. Będziesz z nią szczęśliwy i do śmierci zapomnisz o kłopotach, które ci sprawiała. W godzinie twojej śmierci, zgodnie z umową, przyjdę po twoją duszę. Chyba, że Agnieszka nie będzie posłuszną. Wtedy umowa zostanie oczywiście unieważniona, a ja stracę prawo do twojej duszy. Zgoda? Tylko od jutra rana, przez kolejne 3 dni nie pokazuj się w domu.

Kacperek skrzętnie skinął głową i z przyjemnością własną krwią podpisał cyrograf, po czym diabeł zniknął.

Wracając do domu drobotliwym Kacperkiem targały wątpliwości. Raz za razem pytał się on sam siebie:

– Jak ten diabeł chce to osiągnąć? Czy sobie poradzi? Boże! A co jeśli Agnieszka się dowie. Niech nas w takim przypadku Bóg ma w swojej opiece!

Strach go obleciał, gdy myślał o konsekwencjach nieudanej akcji poskromienia żony. W takim przypadku następstwa mogłyby okazać się bolesne.

Następnego poranka Kacperek cichcem opuścił swój dom, a jego miejsce zajął diabeł. Oczywiście, wcześniej obrawszy postać wystraszonego łuczniczki. Plan czorta zakładał, że osiągnie on swój cel w uprzejmy sposób. Niestety, jak tylko podszedł do łóżka śpiącej kobiety, aby ją obudzić pocałunkiem, oberwał od Agnieszki z pięści. A potem było już tylko coraz gorzej. Kobieta cały dzień uprzykrzała życie diabłu. Usta jej nie zamykały, mełta jęzorem i nie pozwalała czortowi dojść do słowa. Od czasu do czasu podkreślała powagę swoich wypowiedzi siarczystymi uderzeniami w policzki zdeorientowanego Księcia Piekła. Kiedy nadszedł wieczór, biedny diabeł mógł się jedynie pochwalić podbitym okiem. Skołowany czort postanowił zmienić taktykę.

– A więc to tak? Co nie po miłości, to po złości – powiedział do siebie.

Czort musiał zmienić swoją strategię, chcąc odnieść sukces. Następnego dnia, od samego rana bardzo ostro zwracał się do Agnieszki, a ta, zaskoczona odmianą swojego męża, słuchała go spokojnie. Ale kiedy diabeł zagroził żonie laniem, jej nastrój nagle się zmienił. W sekundzie poczerwieniła na twarzy i jak nie wrzaśnie na czorta, alias Kacperka, ze złością:

– Ty nieudaczniku, chcesz uczyć mnie rozumu i pokory? Poczekaj, ja ci tutaj pokażę! – i nim się diabeł zorientował, dosięgły go już pierwsze ciosy kobiety. A kiedy chciał uciec z kuchni, ta zagroziła mu drogę, połamala na nim miotłę i rozbiła mu na głowie gliniany garnuszek na mleko. Diabłu cudem udało się uciec z życiem z tego starcia. Wściekły na swoją nieudolność, postanowił pojawić się rano przed obliczem Agnieszki pod swoją prawdziwą postacią – Księcia Piekła. Koniec, końców nie chodziło już o tę marną, umęczoną duszę Kacperka. Tu chodziło o jego reputację!

Nadszedł wreszcie ten wiekopomny poranek, dnia trzeciego. Diabeł wkroczył do kuchni w całej swojej czarnej krasie i zionąc

a musicie wiedzieć, całej tej sytuacji przypatrywali się mieszkańcy Wiednia, przyciągnięci krzykami i odgłosami awantury, po chwili ponownie nieśmiało wrócił do kuchni. Wtedy rozwścieczona Agnieszka przystąpiła do ostatniego starcia z diabłem. Szarpiąc i rzucając Księciem Piekłem po kuchni, urwała mu jeden róg, który pozostał w jej dłoni. Ze słowami: żebyś mi się tutaj czarciu pomioć więcej nie pokazywał, bo inaczej sobie z tobą porozmawiam, wykopała go ze swojego domu. Czort skopany, opluty i pobity uciekał w panice, przy akompaniamencie śmiechu wiedeńczyków.

Biednemu, przestraszonemu Kacperkowi nie pozostało nic innego, jak powrócić do swojej wściekłej żony. Wprawdzie ocalił on swoją duszę, ale utracił resztki spokoju na ziemi. Wiele lat przyszło mu żyć u boku żony furiatki. Jednakże za swoje cierpienia na ziemskim padole, po śmierci Kacperek poszedł prosto do nieba, gdzie umęczonego osobiście przywitał w bramie św. Piotra.

A co z Agniesią? Odmówiono jej wstępu do nieba. Święty Piotr, obawiając się reakcji kobiety, nie stanął z nią twarzą w twarz, tylko



Czy współczesna Bognergasse pamięta, jak Agnieszka dała popalić diabłu?

ogniem, zagroził kobiecie wizją wiecznego smażenia się na piekielnym ruszcie. Agnieszka niewzruszona przedstawieniem, jakie odstawiał diabeł w jej kuchni, mieszkała zupę w garnku, raz po raz spoglądawszy bykiem na miotającego się po pomieszczeniu czorta. Diabeł niestety trafił na bardzo zły dzień. Kiedy kobieta miała już dość, zanim czort zdążył się uchylić, z wściekłością i obelgami wylała mu na głowę garnek wrzącej zupy. Niewiele myśląc, poparzone diablisko ewakuowało się z pomieszczenia otwartym oknem. Nie chcąc jednak stracić twarzy,

poinformował ją z za zamkniętej bramy niebiańskiej o decyzji szefostwa. Oczywiście, nie obyło się bez karczemnej awantury na progu niebiańskiej furty, która później nadawała się już tylko do remontu. Do piekła Agnieszki też nie wpuszczono. Książę Piekła, kiedy już wylizał się ze swoich obrażeń, zakazał otwierać Agnieszki bram piekielnych ze strachu przed kobietą. Tak więc musiała ona powrócić do Wiednia. Do dzisiaj zaleje po Bognergasse, nabijając guza przypadkowo przechodzącym tędy, późną nocą, mężczyznom. Tak więc Panowie, uważajcie na siebie!

NAJPIĘKNIEJSZY Schanigarten Wiednia

Po zakończeniu sezonu ogródków gastronomicznych rozmawiamy z Grzegorzem Dębowskim, właścicielem restauracji Grosses Schutzhause Rosental, położonej w 14. dzielnicy Wiednia, na obrzeżach Lasu Wiedeńskiego. Należący do niej ogródek letni zdobył pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez Austriacką Izbę Gospodarczą (Wirtschaftskammer Österreich – WKÖ) na najpiękniejszy Schanigarten Wiednia 2023.

Rozmawia Anita Sochacka



Jaka jest historia restauracji i Schani Rosental?

– Usytuowana między terenem rekreacyjnym Steinhofgründe a Wienerwald restauracja już od 1908 r. serwowała tradycyjną austriacką kuchnię. Nasza historia zaczęła się jednak w lutym 2018 r., kiedy to po przejęciu lokalu rozpoczęliśmy jego renowację. Długotrwały proces odnawiania obejmował każdą salę tego niemałego obiektu oraz teren przyległy – ogródek. Od początku wraz z żoną wiedzieliśmy, że zarówno lokal, jak i ogródek należy dostosować do pięknego otoczenia i nadać mu indywidualny charakter. Pojawiły się zatem kwiaty, pergole, drewniany taras, elementy dekoracyjne. Wszystkie te materiały sprowadziliśmy z Polski, gdzie znaleźliśmy najlepszych wytwórców, dbających o styl i wysoką jakość.

Oplaciło się, bowiem zarówno w 2022 r., jak i w tym roku ogródek został doceniony przez jury Austriackiej Izby Gospodarczej w konkursie branżowym „Goldener Schani”.

– W zeszłym roku zajęliśmy drugie miejsce. Zawsze jednak staramy się coś ulepszyć, dodać nowy element. Powiększyliśmy ogródek o piękne miejsce do ślubów cywilnych, które możemy odgradzać od reszty ogródka, i udekorowaliśmy go. W tym roku prawie co tydzień mieliśmy tam ślub cywilny w obecności urzędnika stanu cywilnego.

Wyremontowaliśmy również sąsiadujący z posesją plac zabaw, wyrównaliśmy teren zwożąc kilka wywrotek ziemi i założyliśmy kolorowy plac zabaw z prawdziwego zdarzenia. Tego w tym miejscu brakowało,

teraz bowiem przychodzą rodziny z dziećmi i każdy znajduje dla siebie miejsce. Wiosną byliśmy zajęci przygotowaniem placu zabaw i dość późno się ocknąłem, że nie otrzymaliśmy z WKÖ plakatów i kart konkursowych. Zatelefonowałem do biura i usłyszałem, że w tym roku zgłoszenia i głosowanie odbywają się online oraz że za trzy dni upływa wyznaczony termin. W przeciągu weekendu zmobilizowałem naszych gości, rozesłałem informacje i okazało się, że otrzymaliśmy najwięcej głosów, pokonaliśmy nawet słynną wiedeńską restaurację Bootshaus położoną nad Starym Dunajem.

Oczywiście to nie głosy samych klientów są decydujące, bo najczęściej do powiedzenia ma siedmioosobowe jury Izby Gospodarczej, które w różnych kategoriach wybiera najładniejszy ogródek w Wiedniu. Wyróżnienie Goldener Schani 2023 skłania nas do podjęcia jeszcze większych wysiłków w przyszłym roku.

Co stanowi o fenomenie lokalu?

– Austriacka karta, gdyż 90 procent naszych gości stanowią Austriacy, którzy przybywają tu, by ucieszyć nie tylko podniebienie, ale też oko rozciągającym się wokół idyllicznym widokiem wzgórz Lasu Wiedeńskiego. Obsługujemy zarówno indywidualnych gości, jak i grupy. Organizujemy wesela, komunie, imprezy rodzinne, eventy firmowe. W naszych salach oraz gościnnych ogrodach może biesiadować równocześnie nawet 200 osób, choć zwykle wesela liczą od 100 do 170 gości. Komunie, polska specjalność, odbywają się w uroczystej atmosferze, ale menu jest domowe, podajemy np. gorący rosół polski. Staramy się, by gość nie czekał długo na podanie dania, przez co stan liczebny naszego personelu powiększył się pięciokrotnie w przeciągu ostatnich 5 lat. Przygotowujemy sezonowe atrakcje. W tym roku święta Bożego Narodzenia rozblęsną specjalnie przygotowaną na tę okazję iluminacją świetlną. Mamy nadzieję, że tej zimy nasz ogródek będzie znów najpiękniejszy w całym Wiedniu.

Schani, Schanigarten – co to takiego

Termin ten oznacza obszar przed lokalem gastronomicznym, na terenie którego ustawione są stoły do konsumpcji. Schanigärten są czasami ogrodzone ścianami zapewniającymi prywatność, zbudowane na platformie ozdobionej roślinami doniczkowymi, wiele z nich ma parasole, a niektóre markizy. W 2019 r. Wiedeń miał łącznie około 3500 takich kawiarnianych ogródków. Sezon ogródkowy trwa w mieście od 1 marca do 30 listopada. Za pierwszy wiedeński ogródek uznaje się ten założony w 1750 r. przy istniejącej od 1748 r. kawiarni na ulicy Graben (róg Habsburgergasse).

Istnieje kilka hipotez co do pochodzenia nazwy *Schani*. Pochodzić może od wymowy francuskiego imienia *Jean*, odpowiednika dla niemieckiego *Johann*. Właśnie imię Jean było wówczas modne, a jeszcze modniejsze były same próby używania języka francuskiego. Jean! – wołano tak często na służących, służbę domową, kelnerów, niezależnie od prawdziwego imienia, jakie przysłowiowy „Jasiek” nosił. Często więc zdarzało się, że główny kelner wołał rano: „Schani, trag den Garten ausse!” (Jean, wynieś ogród na zewnątrz!), a wieczorem: „Schani, trag den Garten rein!” (Jean, wnieś ogród do środka!).

Słowo *Schani* pochodzić może także od skróconej wersji *Schau nur hin* (spójrz tutaj). Ponieważ miejsca konsumpcji są dobrze widoczne ze wszystkich stron, goście żartobliwie zachęcali przechodniów do obserwowania, jak jedzą. A ponieważ po spożyciu alkoholu wymowa staje się „płynniejsza”, *Schau nur hin* skrócono do *Scha-na-hi*, która z biegiem lat przekształciła się w *Schani*.

A co wyjątkowego znajdziemy w karcie?

– Na pewno domowej roboty Kärntner Kasnudeln, czyli po prostu polskie pierogi z twarogiem, przyrządzane na tutejszą modłę z ziołami takimi, jak mięta czy trybula ogrodowa. Z różnych części Wiednia przyjeżdżają amatorzy naszych pierogów. To nadzwyczajne powodzenie jest zapewne zasługą jednego tajemniczego składnika z przepisu mojej mamy. Żyjemy w zgodzie z sezonami, zatem w listopadzie jest czas na dania z gęsiny. Wraz z zakończeniem sezonu ogródkowego oferujemy domowe wino grzane Glühwein, na prawdziwym winie z przyprawami, a nie na bazie rozcieńczonego syropu. Nasz utalentowany kucharz kreuje nowoczesne dania, w których komponuje ze sobą różne składniki.

Czytam właśnie: udko z gęsi z parmezanową polentą, miodową czerwoną kapustą i marmoladą z czerwoną cebulą. Kremowa burrata z pieczoną papryką, pieprzonymi

morelami i smażonymi grzybami. Zupa porowa z orzechami włoskimi, parmezanem i szalwią. Pieczona kaszanka z burakiem, kremem z selera i chrzanem. Bakłażany w cieście tempura z wywarem z pietruszki, grzybami shiitake, kapustą gorczycową pak choi i parmezanem. Gruszkowa tarta z pigwą, karmelem i lodami kardamonowymi. Faktycznie nietuzinkowe połączenie smaków.

– Skomentuję może w ten sposób: zalecam, by stoliki, zwłaszcza na weekend, rezerwować.

Jaka była Pana droga do Austrii?

– W 1992 r. jako młody chłopak przyjechałem tutaj na wakacje i one trwały do dziś.

A skąd wzięło się zamiłowanie do gastronomii?

– Zawsze miałem do czynienia z gastronomią. Zresztą i moją żonę poznałem w pracy w restauracji. Terminując w jednym z lokali



obserwowałem mojego szefa i myślałem sobie, że chciałbym mieć właśnie taki lokal. Tyle że przykładałbym się więcej do sztuki kulinarnej niż mój szef. I oto teraz mam swój lokal. Dlatego mówię, że należy uważać na to, o czym się marzy, bo marzenia się spełniają.

Urodziłam się po to, by pomagać innym

Z wykształcenia prawnik, z powołania ratownik. Rozmawiamy z Krystyną Polaską-Auer z organizacji „Global Family Charity Resort”.

Rozmawia Malwina Papaj

Co oznacza „Global Family Charity Resort”?

– Jest to charytatywna organizacja turystyczna, dość często nazywana również humanitarnym biurem podróży. Tym różni się od innych biur podróży, że nie sprzedajemy, a rozdajemy za darmo urlopy uszkodzonym rodzinom. Są to w pierwszej kolejności kobiety z Frauenhaus, czyli domów dla kobiet, czyli instytucji oferujących ochronę i pomoc krzywdzonym lub zagrożonym kobietom i dzieciom.

Pomagamy ofiarom przemocy, rodzinom z przewlekłymi chorymi dziećmi, ofiarom wojen i katastrof, matkom samotnie wychowującym dzieci, które są w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej, dla których słowo „urlop” brzmi jak coś nieosiągalnego.

Global Family założył mój mąż Karl 7 lipca 2007 roku, co jest datą bardzo łatwą do zapamiętania. Mamy pod sobą przeszło 300 hoteli, przede wszystkim na terytorium Austrii, w Niemczech, Chorwacji, we Włoszech, w tym pierwszy hotel w Anglii, które zobowiązały się przynajmniej raz w roku całkowicie za darmo zaprosić na tygodniowy urlop wytypowaną przeze mnie rodzinę. Jesteśmy jakby serwisem dla wszystkich pozostałych organizacji społecznych, takich jak Frauenhaus, Caritas, Mewa, Momokinderhospitz itp., którzy zgłaszają do nas swoich podopiecznych.

Mówisz sama o sobie, iż urodziłaś się po to, by pomagać innym. Co przez to rozumiesz?

– Pamiętam, jak w drugiej klasie szkoły podstawowej moja wychowawczyni zapytała dzieci w klasie, co chciałyby w przyszłości robić. Dzieci po kolei odpowiadały. Jedna

koleżanka powiedziała, że chce być lekarką, druga nauczycielką, a ja od razu bez namysłu wyskoczyłam jak z procy z odpowiedzią: „urodziłam się po to, by pomagać innym”. I niestety na drugi dzień byłam wezwana z moją mamą do dyrektorki, która zaleciła mi wizytę u psychiatry.

A tak zupełnie na poważnie, jestem niezmiernie szczęśliwa, gdyż od roku 2014 spełniam moje powołanie życiowe, na co dzień będąc w zarządzie Global Family. I zawsze dumnie powtarzam w wywiadach: „kocham to, co robię, i robię dokładnie to, co kocham! Najpiękniejsze, co można podarować drugiemu człowiekowi, to chwile szczęścia i twój czas.

Jakie są reakcje rodzin, dla których organizujesz te darmowe urlopy? Czy jest

jakąś historia, którą chciałabyś się z nami podzielić?

– Reakcje są zazwyczaj podobne, począwszy od telefonów z podziękowaniami, poprzez SMS, wiadomości na WhatsAppie, skończywszy na pięknych zdjęciach, które mają dla mnie największą wartość. To właśnie na nich widać uśmiechnięte buzie tych dzieci z promyczkami szczęścia w oczach. Jeżeli rodzina wyraża zgodę na publikację, oczywiście bez nazwiska, to wystawiam takie zdjęcia na Facebooku, by móc dotrzeć do grona innych potrzebujących rodzin.

Historia, która na zawsze zostanie w moich wspomnieniach, wydarzyła się osiem lat temu. Dostałam wówczas telefon od pracownicy socjalnej z Frauenhaus Pinzgau. Poinformowała mnie, że ma podopieczną rodzinę, matkę z dwójką chłopców, którzy bardzo chcieliby jechać na urlop. Jednocześnie przestrzegła mnie, iż ojciec tych chłopców jest znanym złodziejaszkiem, obecnie znajdującym się w więzieniu, który od najmłodszych lat szkolił swoje latorośle w kradzieży. Chłopcy mieli kraść wszystko i wszędzie. Oprócz tego starszy chłopiec, z tego, co pamiętam 10- lub 11-latek, już

dwa razy powtarzał trzecią klasę podstawówki. Do tego wszystkiego mama tych chłopców wspierała męża w jego poczynaniach. Bez zastanowienia zadzwoniłam do dyrektora Aloisa Seyvlinge'a, zarządzającego jednym z najpiękniejszych „naszych” pięciogwiazdkowych hoteli, położonym w Tyrolu. Na zadane przeze mnie pytanie, czy zaprosi na tydzień urlopu taką asocjalną rodzinę, odpowiedział on: „Moi pracownicy mają oczy z przodu i tyłu głowy, niech przyjeżdżają”. Ja oczywiście przez ten cały tydzień nie mogłam spokojnie spać. Codziennie dzwoniłam tam, by upewnić się, czy piękna srebrna zastawa sztuczków nie zniknęła ze stolika moich podopiecznych. Ale wszystko było w jak najlepszym porządku, oprócz ręczników, które prawie codziennie zniknęły, na co właściciel hotelu przystawia „przymykał oczy”. Pod koniec tygodnia próbowałam dowiedzieć się od szanownej mamy chłopców, czy jest zadowolona z urlopu. W odpowiedzi usłyszałam tylko, że z obcokrajowcami ona nie będzie dyskutować. Dlatego poprosiłam o rozmowę ze starszym synem. Na pytanie, „Czy ci się podobało?”, odpowiedział: „Jest okey, raz w życiu widziałem, i tyle”. Ja na to powiedziałam, że może w przyszłości postarać się o to, by spędzać takie urlopy corocznie. Na co podniecony chłopiec odparł: „To co mam robić w przyszłości? Jeszcze więcej kraść niż teraz?” Na to ja: „O Boże, w żadnym wypadku nie! Musisz postarać się, by być dobrym i przykładowym człowiekiem, nie takim jak twój ojciec. Musisz zacząć się uczyć, a w przyszłości zrobić wszystko, by mieć dobrą pracę”. Miałam wrażenie, że słucha mnie w pełnym skupieniu...

Minęły dwa lata. Pamiętam, jak do dziś, był Wielki Czwartek, a ja wracałam ulicą Mariahilfer Straße do domu z zakupionymi zajęczkami wielkanocnymi. Zadzwonił telefon. Ta sama pracownica z Frauenhaus Pinzgau powiadomiła mnie, że ma właśnie odwiedziny jednej z podopiecznych kobiet, która już dawno opuściła Frauenhaus i która chce ze mną rozmawiać. „Danke Frau Polaska” – tego głosu nigdy nie zapomnę. To była ta sama kobieta, która kiedyś powiedziała, że nie rozmawia z obcokrajowcami. Zapytałam: „Za co mi pani dziękuje?” „Mój Hans został przyjęty z najlepszymi ocenami do jednego z lepszych gimnazjów w Salzburgu”. Pamiętam, jak dziś, że zaczęłam jednocześnie płakać, śmiać się i skakać jak te moje zakupione zajęczki wielkanocne na środku ulicy. To był najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Ten młody człowiek potwierdził, że zawsze należy dawać takim zdemoralizowanym osobom szansę

i pokazywać perspektywę na lepsze jutro. Hans podjął decyzję, że nie chce powielać życia swoich rodziców. I za to jestem z niego do góry nogami dumna. Świetny chłopak!

Czy utrzymujesz kontakty z tymi rodzinami?

– Z większością tych rodzin tak. Zapraszam ich dość często nie tylko do polubienia strony facebookowej Global Family, ale również do grona moich znajomych na FB, bo właśnie tam próbuję na bieżąco zdawać relacje z mojej działalności.

Z jedną z takich matek połączyła mnie tak silna więź, iż obecnie jest to jedna z moich najlepszych przyjaciółek. A ponieważ jest to Polka mieszkająca w Wiedniu, to mam nadzieję, że przeczyta właśnie ten wywiad.

W ubiegłym roku bardzo zaangażowałaś się w pomoc ofiarom wojny na Ukrainie. Z tego, co czytałam, jeździłaś 11 razy z pomocą humanitarną.

– Dokładnie tak. Organizowałam i jeździłam na Ukrainę 11 razy z pomocą humanitarną. Przywiozłam 304 matek i dzieci, parę piesków i kotków z bunkrów. Nawiązałam kontakt z organizacjami humanitarnymi, które parokrotnie „wysyłały” mi do granicy ukraińskiej autobusy z ofiarami wojny. Następnie jechałam z nimi do Wiednia, a później pociągiem aż do Tyrolu. Na odcinku Wiedeń–Landeck wysadzałam na kolejnych stacjach poszczególne rodziny, na które czekały na peronach osoby, które zgłosiły się do mnie z ofertą pomocy. Dla wszystkich tych 304 osób zorganizowałam bezpieczne miejsce w pokoju hotelowym lub prywatnym mieszkaniu. Tylko jedna dwuosobowa rodzina spędziła jedną noc w ośrodku Aufnamezentrum w Innsbrucku, ponieważ na dworzec nie zgłosiła się kobieta, która miała ich przyjąć. Dla dużej większości zorganizowałam prace w Tyrolu w hotelach Global Family. Korzystając z sytuacji chcę podziękować Monice Novotnej-Siekierce i Oli Mierzwie. Te dwie niesamowite kobiety były mi pomocne i w dzień, i w nocy. Bez nich nie udałooby się tak wiele w tej dziedzinie osiągnąć.

Wiem, że oprócz urlopów organizujesz „momenty szczęścia”.

– Uwielbiam to wyrażenie „momenty szczęścia”. Są to organizowane przeze mnie zaproszenia na spektakle teatralne, koncerty muzyczne, wszelkiego rodzaju show, bilety do cyrków i muzeów. Pamiętam, że na musical „I am from Austria” dostałam w przeciągu roku aż 250 biletów. 250! To tyle szczęśliwych osób, z których większość po raz pierwszy przekroczyła progi Raimund Theater.

W ubiegłym roku Louis Knie Jr, dyrektor cyrku Louis Knie, dał mi aż 700 biletów do podzielenia między moich podopiecznych i mieszkańców Frauenhaus. Obecnie już po raz trzeci udało mi się zorganizować dla rodzin z „Global Family” bilety na przepiękny musical „Rebecca”. To przeszło 120 biletów! Osobiście bardzo gorąco polecam tym wszystkim, którzy jeszcze nie widzieli.

W jaki sposób można wesprzeć Twoją organizację?

– Jako organizacja charytatywna nie mamy niestety jakiegokolwiek dofinansowania ze strony rządu. Dlatego też, aby móc działać, organizujemy przeróżne tombole, na których sprzedajemy losy. Udało nam się też dostać na United Charity – największy w Europie portal aukcji charytatywnych, na którym wystawiamy do licytacji dzieła sztuki, najlepszej jakości wina i pobyty w hotelach. Muszę dodać na marginesie, że mamy przeszło 200 winiarzy, którzy zawsze są gotowi wspomóc nasze tombole



fot. mal. prasowe





Tydzień później, w Wiedniu, za moje zaangażowanie społeczne otrzymałam tytuł „Mrs. Lady of The Year 2023”. Za obie nagrody jestem bardzo wdzięczna, ale podkreślam jednocześnie, że było to możliwe tylko i wyłącznie dzięki właścicielom hoteli Global Family i wszystkim osobom wspierającym moją organizację, bo samej nigdy nie udało mi się tego wszystkiego osiągnąć. Jestem niezmiernie wdzięczna mojej wspaniałej córce Vanessce i mojemu mężowi Karłowi za ich wyrozumiałość i za te magiczne dwa słowa, których dość często potrzebuję i które mnie motywują: „Mamusiu (kochanie), dasz radę!”

Czy jest coś, co chciałabys przekazać naszym czytelnikom?

– Kochani czytelnicy, zwracam się do Was z olbrzymią prośbą. Pomóżcie mi, proszę, w szerzeniu tego, co kocham, a mianowicie w pomaganiu innym. Na pewno znacie jakąś rodzinę z przewlekłe chorym dzieckiem albo samotną matkę, która pomimo tego, iż pracuje od świtu do nocy, nie jest w stanie opłacić sobie i dzieciom tygodniowego urlopu. Zgłoście taką rodzinę do mnie, do Global Family!

A ja postaram się o to, by dzięki właśnie Wam przeżyła niezapomniany tydzień urlopu w jednym z hoteli Global Family.

Dziękuję serdecznie i czekam na Wasze zgłoszenia, tel. +4369910326964 lub e-mail: krystynapolaska@global-family.net
www.global-family.net

SYTUACJE SMUTNE, ALE PRAWDZIWE

Jest zbyt wiele rodzin, które mają niepełnosprawne lub nieuleczalnie chore dzieci. Jest zbyt wiele rodzin, które zostały zniszczone przez wojnę i katastrofy naturalne. Jest zbyt wiele rodzin, które muszą żyć poniżej granicy ubóstwa. Jest zbyt wiele rodzin, które zmuszone są do ucieczki.

Jest zbyt wiele rodzin, których dzieci padły ofiarą wykorzystywania seksualnego. Jest też zbyt wiele matek i ojców żyjących na granicy ubóstwa jako rodzice samotnie wychowujący dzieci. Wszystkie te rodziny łączy fakt, że słowo „wakacje” jest im obce.

Spośród wielu polonijnych grup hobbistycznych istniejących na Facebooku wyróżnia się grupa „Kulinaryny Wiedeń”, zyskująca w ostatnim czasie coraz większą popularność. O jej wyjątkowości opowiada mi jej twórca, mieszkający w Wiedniu od 15 lat Bartłomiej Sikora, z zawodu grafik, a z zamiłowania kucharz, którego odwiedzam w jego mieszkaniu w 22. dzielnicy.

Magdalena Sekulska

Wyjątkowe jest już wejście do mieszkania. Otwieram furtkę i przedzieram się przez bramę przez strzegące tego miejsca wyrosnięte bambusy. Wchodzę do sporego ogródka, w którym wita mnie kot. Wokół ogrodzeń ustawione są liczne skrzynki z warzywami i ziołami. Mijam kwitnącą bazylię, bujny rozmaryn i aromatyczną szalwię. Kot prowadzi mnie do mieszkania, z którego dochodzi zapach kadzidełek. I już czuję, że twórca niezwyklej grupy sam jest osobą niezwykle kreatywną, dbającą o naturę i zdrowe odżywianie. Bartek, bo tak będę się do niego zwracać, wita mnie w wejściu do domu i rozpoczyna swoją opowieść.

Pomysł założenia grupy narodził się 6 lat temu, gdy zmarł jego ojciec, pracujący jako kucharz. Bartek, kucharz z zamiłowania i samouk, poczuł chęć upamiętnienia go w jakiś sposób i wpadł na pomysł stworzenia grupy o tematyce kulinarnej. Początkowo należeli do niej wiedeńscy znajomi z profilu na Facebooku, których Bartek ma sporo. Z biegiem czasu grupa rozrosła się i w tej chwili liczy ponad 5000 członków. Ale co przyciąga do niej ludzi?

„Myślę, że tak już jesteśmy zbudowani, że w tych czasach każdy się chce czymś pochwalić, a talentów tu jest mnóstwo” – twierdzi Bartek. Uczestnicy grupy chcą się podzielić swoją pasją do gotowania. Poza tym to polska wspólnota: „Każdy żyjąc tutaj tęskni za tą Polską, i na pewno woli sobie coś polskiego ugotować w domu, a jak będzie za to ląjk, to tym bardziej miłe”. Większość z nich to mieszkańcy Wiednia, ale jest coraz więcej członków z Polski, a regularnie przychodzą zgłoszenia od ludzi z całego świata.

Stworzyłem miejsce, gdzie ludzie są szczęśliwi

„Przyciągam ich, taki widać mam charakter” – mówi z nieukrywaną satysfakcją admin.

Członkowie grupy są w różnym wieku, zarówno młodzi, jak i ci na emeryturze. Nie ma regulaminu, jednak Bartek nad wszystkim czuwa, a przyjęcie do grupy wymaga jego akceptacji. Część osób zna się też „w realu” lub kojarzy przez to uczestnictwo. „Ta grupa zaprzyjaźniła kilka osób ze sobą, tak mi się wydaje” – mówi z dumą Bartek. „To jest chyba jedna z nielicznych grup austriackich i w ogóle polskich, gdzie nie ma nienawiści, nikt się nie kłóci”. On jako admin nie pozwala na to. Poza tym każdy już wie, że na grupie nie ma miejsca na niestosowne komentarze i wszyscy trzymają się zasad, skupiając na czerpaniu radości z kulinarnych przeżyć.

A co wstawiają? Przeważnie tradycyjne dania polskie – rosół, kartacze, ciasta, pierogi, choć lista jest nieskończona. „Nie ma żadnych ograniczeń, i można dać upust fantazji” – podkreśla Bartek. Jest otwarty na wszystkie propozycje i docenia płynącą z nich inspirację. Jedną z członkiń, Jowi, wstawia zachwycające potrawy egzotyczne. Wyróżniają się posty Kai, Rodicy i Ryszarda Nenka. „To mistrz kulinarny, umie ugotować chyba wszystko” – chwali kolegę Bartek. Widać, że dla niego grupa to coś więcej niż anonimowy facebookowy standard i że stworzył pewnego rodzaju wspólnotę, do której podchodzi emocjonalnie i wkłada w swój pro-

jekt całe serce. O członkiniach i członkach grupy, z których część zna osobiście, wyraża się z podziwem i szacunkiem, a podczas całej rozmowy podkreśla, że bez współpracy kilkorga z nich grupy by nie było. Niedawno docenił ich zaangażowanie, wstawiając post wymieniający tych najbardziej zasłużonych.

Sam przegląda wszystkie wpisy i prawie każdy lajkuje. Choć trudno powiedzieć, które zdjęcie zdobędzie lajki lub nie. „Jest na grupie wiele bardzo utalentowanych kulinarnie osób. Ale to nie jest konkurs talentów. Ludzie doceniają coś innego. Zauważyłem, że najczęściej lajków otrzymuje fotografia, która wygląda najlepiej wizualnie” – dodaje, podkreślając swoją fascynację fotografią. Zwraca uwagę na zdjęcia Weroniki, która wstawia całodzienny jadłospis, zwykle bardzo wyszukany, do tego pięknie sfotografowany i z opisami składników, co jest wyjątkiem. „Również zdjęcia Justyny są niesamowite, a w połączeniu z tym, co jest na talerzu, powstaje małe dzieło sztuki. I te Agnieszki Albin – może to być tylko parówka, a zachwyci” – twierdzi.

Co ciekawe, uczestnikom udało się wyjść ze świata wirtualnego i spotkać na żywo. Zorganizowali kulinarny wieczór, podczas którego kilka osób gotowało, a reszta przyszła się poznać i skosztować potraw. „Były mule po marynarce w sosie pomidorowym, łosoś i kurs robienia sushi, ludzie przynieśli ciasta i inne potrawy, było to niesamowite przeżycie, które chciałbym kiedyś powtórzyć. Jak widać, kuchnia łączy ludzi”.

Na grupie nie ma potraw modnych ani hitów. Posty związane są z porą roku i tym, co akurat jest dostępne na rynku. „Teraz to pewnie będą potrawy z dyni” – zauważa Bartek. „A ponieważ nadchodzą święta, wkrótce zaczną się potrawy świąteczne, makowce i kutie”. Za tymi ostatnimi nie przepada, ale nie umie wyobrazić sobie świąt bez barszczu,



pierogów i bigosu, na który podaje oryginalny przepis (w ramce). I bez karpia, którego kupuje mieszkająca w Wiedniu mama.

„Grupa daje mi satysfakcję, cieszę się, że stworzyłem takie miejsce, gdzie ludzie są szczęśliwi i nie skaczą na siebie, nie ma tam żadnego hejtu” – podkreśla pozytywny twórca i dodaje, że woli się uśmiechać, niż kogoś obrazić, a na grupie zdobywa nowe doświadczenia i uczy się podejścia do ludzi. W planach ma nowe spotkania na żywo i powiększenie wspólnoty kulinarnej oraz dalszą pracę nad samorozwojem. A może znajdzie się sponsor?

Oszołomiona kadzidełkami, zapachem bujnych ziół i widokiem wielu stojących na stole przetworów zmierzam w kierunku obrośniętej bambusami furtki, do której prowadzi mnie kot. I liczę na to, że uda się znowu zorganizować wspólne gotowanie.

Bigos Bartka (przepis ze strony grupy Kulinaryny Wiedeń)

- Wołowina marynowana w musztardzie
- Wędzone kielbasy i szynki
- Śliwki i figi z drzewa od sąsiada, by nadały nutkę słodczy
- Kapusta kiszona
- Kapusta świeża
- Przecier pomidorowy i sos pomidorowy
- Czerwone wino
- Suszone grzyby, w większości kanie, bo mają mega aromat
- Cebula
- Sól, pieprz, chili, owoce jałowca, ziele angielskie, liść laurowy i trochę majeranku.

Przygotowanie:

trochę kreatywności i radości tworzenia, a bigos na pewno się uda!

i aukcje swoimi wyrobami. Przeszło 100 znakomych osób ze świata kultury i sztuki, takich jak Cornelius Obonia, Reinhard Nowak czy Toni Polster, są naszymi ambasadorami. Jesteśmy otwarci na pomoc sponsorów finansowych, jak i sponsorów rzeczowych. Oprócz tego poszukujemy osób, które są chętne zawieźć własnym środkiem transportu takie uszkodzone rodziny, np. mamę z dwójką dzieci z Frauenhaus do hotelu, i za tydzień przywieźć ich z powrotem. Osoby te ze względów bezpieczeństwa często nie mogą podróżować środkami publicznej komunikacji. Można nas wesprzeć finansowo. Darowizny, które są odliczone od podatku, można wpłacać na konto IBAN: AT702040400040086084

Za Twoje zaangażowanie zostałaś ostatnio nagrodzona, i to podwójnie.

– 7 października 2023 r. odebrałam w Rzymie z olbrzymią radością, ale i z dużą pokorą, statuetkę w konkursie „Polak Roku 2023 we Włoszech i na Świecie”, organizowanym przez Związek Polaków w Kalabrii. Zająłam pierwsze miejsce w kategorii działalność społeczna.

Wyznaczam sobie JASNE CELE

Pokonywanie trudności najwyraźniej mam w naturze – mówi dr uniw. med. Bożena Cichozki, wieloletnia rzeczniczka wiedeńskich lekarzy, przewodnicząca rady pracowniczej Szpitala Miłosierdzia w Wiedniu (Haus der Barmherzigkeit), obecnie prowadząca własną praktykę lekarską w Ollersdorf w Dolnej Austrii.

Rozmawia Anita Sochacka

To rzadka sytuacja, by osoba polskiego pochodzenia przez wiele lat pełniła funkcję rzeczniczki wiedeńskich lekarzy. Jak do tego doszło?

– Od 1991 r. pracowałam jako lekarz w Szpitalu Miłosierdzia, lecząc pacjentów przewlekłe chorych. Zauważyłam, że pracujący tam lekarze boją się, nie wyrażają głośno swoich opinii, nie domagają się respektowania swoich praw. Ja z kolei zawsze jasno przedstawiałam swoje stanowisko, mówiłam wprost. W praktyce zaczęłam być rzecznikiem wszystkich zatrudnionych tam lekarzy. Wkrótce zostałam wybrana na funkcję *Zentralbetriebsrat*, czyli przewodniczącą rady pracowniczej tej prywatnej placówki zdrowia.

Jakie sprawy znalazły się w obszarze Pani działań?

– Moim zadaniem było objęcie pracowników opieką prawną, reprezentowanie ich w kwestiach finansowych, w tym ubieganie się o sprawiedliwe wynagrodzenie i podwyżki, dopilnowanie pozostałych aspektów, jak ogólne warunki pracy, przyjmowanie do pracy, zwalnianie z pracy, stany chorobowe, urlop i wypoczynek. Byłam w najwyższych gremiach związku zawodowego VIDA, byłam też członkiem zespołu prowadzącego roczne rokowania o podwyżkach poborów (*Kollektivvertragsverhandlungen*). Przez osiem lat byłam zwolniona z pełnienia obowiązków lekarskich, gdyż pogodzenie dwóch rodzajów aktywności nie było realne.

Co z perspektywy czasu uznaje Pani za swój sukces?

– Za niewątpliwą sukces uważam to, że w tak dużej instytucji, jak wiedeński Szpital Miłosierdzia, która w niedługim czasie zwiększyła stan zatrudnienia z 500 do 1700 osób, udało się wypracować i realizować zasady partnerstwa w relacji szef–pracownik. Posiedzenia, jakie wówczas się odbywały, toczono w otwartej atmosferze. Miałam pełne zaufanie pracowników i szacunek pracodawców. Obecnie w firmach, nie tylko w służbie zdrowia, obrona praw pracowniczych z pewnością wygląda inaczej.

Od kilku lat jest Pani członkinią grupy lekarskiej, która krytycznie ustosunkowuje się do wielu aspektów służby zdrowia w Austrii. Czy głos Państwa jest słyszalny?

– Z racji miejsca zamieszkania i pracy reprezentuję w tej grupie głos przede wszystkim landu Dolnej Austrii. Ale nie tylko. Znaczący jest jednak fakt, że niedawno udało nam się wprowadzić sześć osób do Izby Lekarskiej Wiednia i cztery do Izby Lekarskiej Austrii Dolnej. Bynajmniej nie przypatrujemy się biernie poczynaniom Ärztekammer, lecz wydobytym na światło dzienne i piętnujemy niewłaściwe praktyki, działania korupcyjne, czy to w zakresie inwestycji, czy wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi duże pieniądze. Taki rozsądny głos sprzeciwu jest niezbędny.

Jest Pani lekarzem medycyny: wykształcona w Polsce, odbywająca staż na Akade-

mii Medycznej w Krakowie. Jak to się stało, że w 1981 r. przyjechała Pani do Austrii?

– Studia medyczne ukończyłam w Krakowie w 1978 r. Staż i pracę doktorską – badania nad wpływem wyciągu ze śledziony cielęcych na uszkodzenia przez winkrystynę wstępnego etapu erytropoezy – rozpoczęłam w tamtejszej Klinice Hematologii. W październiku 1981 r., zatem jeszcze przed 13 grudnia, otrzymałam roczne stypendium w Wiedniu. To była wówczas doskonała oferta dla młodego naukowca. Wyjechałam. Do roku 1990 pracowałam w Instytucie Rakowym Uniwersytetu Wiedeńskiego, głównie dzięki temu, że moje stypendium było przedłużane rokrocznie. W latach 1987–1990 na Oddziale Eksperymentalnej i Użytkowej Onkologii Uniwersytetu Wiedeńskiego zastępowałam mojego szefa, prof. Michaela Mickschego. W jakim stopniu polityka odegrała rolę w mojej karierze? Otóż po pierwszym roku stypendium miałam wrócić do Krakowa bronić pracy doktorskiej. Pamiętajmy, że był rok 1982, pełnia stanu wojennego. Bardzo chciałam uzyskać tytuł doktora nauk medycznych, który się w Polsce zawsze liczył, a przecież zakładałam, że kiedyś będę tam żyła i pracowała. Byłam także zobowiązana tym, którzy mi pomagali: przede wszystkim mojej promotorki doc. Marii Czyżewskiej-Ważewskiej, która już niestety wtedy nie żyła, i prof. Gabrielowi Turowskiemu, który po jej śmierci przejął nade mną opiekę naukową.

Przyjazd wówczas do kraju to dosyć ryzykowna decyzja.

– Miałam zapewnienie od władz uczelni, że będę mogła wrócić do Wiednia na stypendium. Jednak na miejscu rzeczywistość okazała się inna. Powrót był wykluczony. W momencie obrony pracy doktorskiej i zakończenia przewodu doktorskiego przestałam być doktorantką. Nie miałam stałego miejsca pracy w Polsce, bo stypendium uzyskałam w Austrii. Wtedy był system kartkowy, z którego zostałam wykluczona.

Gdyby nie pomoc rodziny, nie dałabym rady. Odebrano mi paszport z komentarzem: pani już nigdy nie wyjedzie z Polski. Moi współpracownicy, przyjaciele z Wiednia, usiłowali się ze mną skontaktować, ale wtedy było to niemożliwe – łączność telefoniczna z Zachodem była zablokowana. Dopiero po specjalnej interwencji kół kościelnych udało mi się przekroczyć granicę Polski. Pierwszego dnia po powrocie do Wiednia szłam piechotą z 3. dzielnicy, gdzie mieszkałam, do 9., gdzie pracowałam, ciesząc się, że znów jestem w tym mieście. Obiecałam sobie, że już nieprędko wsiądę do pociągu w przeciwnym kierunku.

Jak trudno było w latach 80. osobie z komunistycznego obozu przebić się do wiedeńskiego świata medycyny?

– Z perspektywy czasu przyznaję, że ówczesne środowisko akademickie było otwarte na stypendystów z innych krajów, również z Ostbloku czy nawet Japonii. Przyjęto mnie bardzo serdecznie, bo dopóki

Proszę przybliżyć kolejne etapy zatrudnienia. Jaka była Pani droga do własnej praktyki lekarskiej w Austrii?

– Mając sześć lat wiedziałam, że będę lekarzem. Pracując podczas stypendium w instytucie badań nad rakiem miałam świadomość, że działalność placówki finansowana jest w dużej części z pieniędzy prywatnych i przez to podporządkowana oczekiwaniom sponsora. Ja z kolei chciałam prowadzić niezależne badania i dokończyć wolnej wymiany myśli. W 1989 r., po urodzeniu drugiego dziecka, podjęłam starania w kierunku nostryfikacji mojego dyplomu. Tutejsza Izba Lekarska zaliczyła mi w 1991 r. pierwszą część edukacji, jaką ukończyłam w Polsce, i otrzymałam *ius practicandi*. Następnie odbywałam staż na oddziale medycyny wewnętrznej Szpitala Miłosierdzia oraz w 3. klinice chorób wewnętrznych AKH Wien (akademicki szpital Wiednia). W 2004 r., czyli blisko 20 lat temu, uzyskałam uprawnienia lekarza specjalisty II stopnia chorób we-

Tutaj, w Austrii, zorganizowała Pani ośrodek swojego życia. Co szczególnie atrakcyjnego znajduje Pani w tutejszej kulturze i sposobie życia?

– Lubię austriacką *Gemütlichkeit* – przytulność, kameralność. Mieszkam w Dolnej Austrii, a tu atmosfera jest uspokajająca, życie toczy się powoli i spokojnie. Ludzie są szczerzy, bezinteresowni, otwarci, służą pomocą. Gdy się tu przeprowadziłam, jako jedyny żywiciel rodziny traktowana byłam bardzo życzliwie, dzięki czemu szybko zbudowałam sieć społeczną. Najcenniejsze jest to, że w naszej społeczności możemy na sobie wzajemnie polegać.

Motto niemieckiego filozofa Artura Schopenhauera na stronie internetowej Pani gabinetu głosi: „Zdrowie nie jest wszystkim, ale bez zdrowia wszystko inne jest niczym”. O jakim świecie marzy Pani dla siebie oraz pacjenta?

– Staram się widzieć pacjenta jako człowieka, jako całość, a nie jego chorobę jako

część pacjenta. Moi pacjenci są zadowoleni z metod, jakie stosuję, uznają moje wartości, niektórzy przyjeżdżają z daleka, nawet z Polski. W styczniu 2024 r. skończę 70 lat. Mam dwoje wnuków, Hypatię i Marlona, i chciałabym dla nich świata, w którym – jak mówi Piśmo Święte – lew spoczywa obok baranka. Świata sprawiedliwego, pełnego szacunku dla istot żywych, czy to ludzi, czy zwierząt, świata, w którym zapanuje pokój. A resztę

mojego życia niech spędzę w spokoju mojego ogrodu, który tak lubię, i w symbiozie ze wszystkimi stworzeniami, w tym z moimi zwierzętami domowymi. Jestem zadowolona z mojego życia, jak i z tego, że wykonuję pracę, którą uważam za pełną sensu i znaczenia. Przede wszystkim dlatego, że głównie zajmuję się immunologią – dziedziną, która fascynuje mnie od czasu studiów w Krakowie.



nie stanowimy dla nikogo konkurencji, stosunki są poprawne. Nie odczuwałam żadnej dyskryminacji czy rzucania kłód pod nogi. Może dlatego, że zawsze stawiałam sobie jasne cele i dążyłam do ich osiągnięcia. Pokonywanie trudności najwyraźniej mam w naturze zodiakalnego Koziorożca. Z drugiej strony nie uważam, że w Polsce miałabym lepszy start czy większe możliwości kariery w branży medycznej.

wewnętrznych. Następnie zrobiłam dodatkową specjalizację w zakresie geriatry (Additivfach), dyplom w zakresie higieny szpitalnej, certyfikat w zakresie leczenia ran oraz specjalne szkolenie dla mikroimmunoterapeutów. Przez blisko ćwierć wieku, w latach 1995–2019, pracowałam dodatkowo w Ärztekundendienst w Wiedniu. Od 2006 r. prowadzę w Ollersdorf własną praktykę lekarską (Wahlarzt).

Strażnik Pamięci Historycznej Polska – Austria 2023

W 2023 roku ma miejsce VIII edycja „Strażnika Pamięci Historycznej Polska – Austria”



Laureaci poprzedniej edycji „Strażnika Pamięci Historycznej Polska-Austria”

- listopad – VI „Polonijny Bieg Niepodległości” z okazji Narodowego Święta Niepodległości;
- listopad – VIII Marsz „Via Slavorum–Szlakiem Słowian”, fragmentem dawnej trasy pielgrzymkowej wiodącej z Krakowa do Rzymu.

Na przedsięwzięcie „Strażnik Pamięci Historycznej Polska – Austria” składa się cykl całorocznych wydarzeń organizowanych przez Pismo Polonii Austriackiej „Polonika”. Celem jest popularyzacja polskiej historii w Austrii oraz uhonorowanie osób upamiętniających historię Polski.

Wyróżnienia przyznawane są w dwóch kategoriach: „Upamiętnianie” oraz „Udział w Wydarzeniach”. Tytuł Strażnik Pamięci Historycznej Polska – Austria w kategorii „Upamiętnianie” przyznawany jest osobom, które wykazały szczególne zaangażowanie w upamiętnianie i popularyzację w Austrii historii Polski. Tytuł Strażnik Pamięci Historycznej Polska – Austria w kategorii „Udział w wydarzeniach” przyznawany jest osobom, które wzięły udział w większości z ww. całorocznych wydarzeń. Na zakończenie roku odbywa się uroczystość podsumowująca, podczas której następuje przyznanie tytułów „Strażnik Pamięci Historycznej Polska – Austria 2023” oraz wręczenie dyplomów i statuetek.

Szczegółowy spis wydarzeń organizowanych w 2023 roku w ramach przedsięwzięcia „Strażnik Pamięci Historycznej Polska – Austria” znajduje się na stronie www.polonika.at.

Wydarzenia organizowane w 2023 roku przez Pismo Polonii Austriackiej „Polonika” w ramach VIII edycji „Strażnika Pamięci Historycznej Polska – Austria”:

- maj – VII Marsz Szlakiem Pamięci z Mauthausen do Gusen, upamiętniający ofiary obozów koncentracyjnych systemu Mauthausen-Gusen;
- maj – V „Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego”, upamiętniający polskiego bohatera narodowego urodzonego w Wiedniu;
- czerwiec – IV Spacer „Śladami polskich świętych w wiedeńskich kościołach”;
- czerwiec – III edycja Gry Miejskiej „Polskimi śladami w centrum Wiednia”;
- czerwiec – IX Marsz „Szlakiem Wolności” przez wiedeński Park Narodowy Lobau, upamiętniający udział wojsk polskich walczących o niepodległość Polski w bitwie pod Wagram z 1809 roku;
- wrzesień – IX Marsz „Szlakiem Zwycięstwa” przez wzgórze Bisamberg, upamiętniający udział wojsk polskich w bitwie pod Bisambergiem w 1683 roku podczas Odsieczy Wiedeńskiej;
- wrzesień – XIII Marsz „Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego” przez wzgórze Lasu Wiedeńskiego, upamiętniający udział wojsk polskich w obronie Wiednia;
- listopad – akcja „Porządkujemy groby zasłużonych Polaków w Austrii”;



Publikacje pisma „Polonika”



Sobieski w Austrii

część II

W związku z obchodzoną w tym roku 340. rocznicą Odsieczy Wiedeńskiej kontynuujemy cykl artykułów o mało znanych lub zupełnie już zapomnianych miejscach w Austrii upamiętniających udział wojsk polskich w Wiktorii Wiedeńskiej. W tej części przedstawiamy trzy miejsca znajdujące się w Wiedniu.

Sławomir Iwanowski

Z biegiem lat pamięć ulega zatarciu nie tylko o historycznych wydarzeniach, ale także o miejscach materialnego ich upamiętnienia. Niektóre z nich znane są już jedynie historykom, i to zazwyczaj tylko lokalnym. Zanim przedstawię dwa z nich, tzw. Tureckie Krzyże, zacznę od pewnej niespodzianki.

Pomnik nagrobny w Wiedniu Jana III Sobieskiego

W Wiedniu istnieje kilkadziesiąt cmentarzy, a jednym z nich jest cmentarz znajdujący się w Hernals, w 17. dzielnicy, przy Leopold-Kunschak-Platz 7. Gdy wejdziemy głównym wejściem, w zdumienie może wprawić nas pierwszy pomnik nagrobny po prawej stronie, w arkadach przy cmentarnym murze. Na płycie nagrobnej z czarnego marmuru widnieje bowiem imię i nazwisko polskiego króla, Jana III Sobieskiego. Zaskoczenie wynika z tego, że wiadome jest, iż zmarł on w Wilanowie 17 czerwca 1696 roku, pochowany zaś został w Krakowie, w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Co głosi pełny tekst inskrypcji?

Napis na płycie nagrobnej jest następujący: *Konstantin I. 306-337 römischer Kaiser/ Heraclius 610-641 byzantinischer Kaiser/ Karl Martell 714-741 fränkischer König/ Johann III. Sobieski 1674-1696 polnischer König*. Kim były i czym wstawiły się wymienione osoby?

Konstantyn I Wielki był w latach 306-337 cesarzem rzymskim, pierwszym, który przeszedł na chrześcijaństwo. W 313 roku w Mediolanie wydał zarządzenie, tzw. edykt mediolański, wprowadzający wolność wyznania w Cesarstwie Rzymskim. Od tej pory chrześcijanie bez przeszkód mogli wyznawać swoją religię i tym samym zakończył się czas ich prześladowania.

Herakliusz z kolei był cesarzem bizantyjskim, panującym w latach 610-641.

Wstawił się, odnosząc zwycięstwo w wojnie bizantyjsko-perskiej. W 614 roku Persowie najechali na Ziemię Świętą, przez co wiele kościołów i klasztorów zostało ograbionych oraz zburzonych, wielu chrześcijan zostało wymordowanych lub uprowadzonych do niewoli. W 627 roku w bitwie pod Ninivą Herakliusz rozgromił perską armię, dowodząc bizantyjskimi wojskami. Na mocy zawartego traktatu pokojowego Persowie musieli oddać zrabowane relikwie Krzyża Świętego, a Herakliusz zwrócił je do Jerozolimy.

Karl Martell, czyli Karol Młot, był w latach 714-741 władcą państwa Franków. W historii

Europy zapisał się zwycięstwem w bitwie pod Poitiers w 732 roku, dowodząc wojskami frankijskimi. Pokonane wojska arabskie musiały wycofać się za Pireneje, a król Karol dzięki tej bitwie otrzymał przydomek „Młot”. Pięć lat później, w 737 roku, w bitwie nad rzeką Berre ostatecznie zniszczył armię arabską i zatrzymał jej pochód na północ Europy.

Jana III Sobieskiego, króla Polski w latach 1674-1696, głównodowodzącego sprzymierzonymi chrześcijańskimi armiami w bitwie o Wiedeń 1683 roku, oczywiście nie trzeba przedstawiać polskiemu czytelnikowi.

Wydaje się być oczywiste to, co łączy te cztery postaci – zasługi dla chrześcijaństwa.

Żadna z osób wymienionych na płycie nagrobnej rzecz jasna nie spoczywa w tym miejscu, niemniej nagrobek ten wzbudza duże zainteresowanie u osób odwiedzających cmentarz w dzielnicy Hernals, a u tych mniej zaznajomionych z historią zdumienie i konsternację, czy widzą na pewno prawdziwy grób. W rzeczywistości jest to grobowiec symboliczny, tzw. cenotaf, niezawierający



Pomnik nagrobny w Wiedniu Jana III Sobieskiego

szczątków zmarłych, a wzniesiony jedynie ku czci osób na nim wymienionych.

Administracja cmentarza, powołując się na tajemnicę służbową, nie udziela informacji, kto ufundował okazały grobowiec w tak eksponowanym miejscu cmentarza.

Krzyż przy Hernalser Hauptstraße

Być może pomnik nagrobny, na którym widnieje imię polskiego króla, nie został postawiony przypadkowo na cmentarzu w dzielnicy Hernals. Pięć minut drogi pieszo od cmentarza, w odległości ok. 300 metrów, na ulicy Hernalser Hauptstraße pod numerem 180, stoi kilkumetrowy krzyż, podobny do tych, które mijamy idąc ulicami Wiednia. Z reguły nie zastanawiamy się, dlaczego zostały w danym miejscu ustawione,



Krzyż przy Hernalser Hauptstraße

a przecież każdy z nich ma swoją historię. Krzyż na Hernalser Hauptstraße upamiętnia pole walki podczas bitwy z 12 września 1683 r., w której wojska polskie atakujące ze wzgórz Lasu Wiedeńskiego rozbiły wojska armii osmańskiej oblegającej Wiedeń.

Cały front walki rozciągał się na ok. 15 kilometrów, począwszy od Dunaju na północy, wzdłuż pasma wysokich wzgórz Lasu Wiedeńskiego, po rzekę Wiedenkę (Wienfluss) na południu. Wojska sprzymierzone podzielono na lewe skrzydło, centrum i prawe skrzydło. W skład wojsk lewego skrzydła wchodziły wojska cesarskie. Wojska księstw niemieckich znajdowały się w centrum, natomiast głównymi siłami prawego skrzydła była armia polska. To prawe skrzydło miało dokonać decydującego uderzenia od południowej strony na obóz armii osmańskiej i odciąć im

drogę odwrotu. Siły polskie z kolei podzielone były na trzy grupy: lewe skrzydło, którym dowodził hetman polny koronny Mikołaj Hieronim Sieniawski, w centrum znajdowały się królewskie chorągwie husarskie i pancerne pod dowództwem samego króla, natomiast wojska prawego skrzydła dowodzone były przez hetmana koronnego Stanisława Jabłonowskiego. To właśnie oddziały hetmana Jabłonowskiego w zaciętych walkach zdobyły wsie Hernal, Dornbach i Neuwaldegg, obecnie obszar dzielnicy Hernals.

Hernal, czyli dzisiejsza 17. dzielnica Wiednia, utworzona została w 1891 roku z wiosek Hernal, Dornbach i Neuwaldegg, położonych wówczas na przedmieściach Wiednia. Podczas oblężenia Wiednia w 1683 roku wioski te zostały całkowicie zniszczone. W 1680 r. Hernal liczyła około 100 domów, z których po oblężeniu w 1683 r. nie ocalał ani jeden. Wielu mieszkańców, którzy nie zdołali uciec, zostało zabitych lub wziętych do niewoli.

Turcy założyli wokół obleganego Wiednia ogromny obóz namiotowy, obejmujący także teren obecnej dzielnicy Hernals.

Szczególnie zacięte starcia rozegrały się na niegdyś wolnej od przeszkód równinie, dawniej nazywanej Frauenfeld, na prawym brzegu rzeki Als (znanej również jako Alsbach lub Alserbach, obecnie jest zabudowana i płynie kanałem). Nazwa Frauenfeld (dziś obszar Dr. Josef-Resch-Platz) pochodzi właśnie od zwycięskiego ataku oddziałów polskich na obóz armii osmańskiej. Pierwszy jej człon odnosi się do Matki Boskiej, której przypisywano zwycięstwo. Obecnie przypomina o niej jedynie nazwa ulicy Frauensefelderstraße.

Drewniany krzyż został wzniesiony na granicy między Hernals i Dornbach, aby upamiętnić zwycięski wynik starcia. Nie wiadomo dokładnie, w którym roku, najprawdopodobniej stało się to wkrótce po Odsieczy Wiedeńskiej. Pierwsza wzmianka o krzyżu w tym miejscu pochodzi bowiem z 1704 r. Z biegiem lat lokalizacja krzyża zmieniała się, a on sam był przebudowywany. Hernalski krzyż nazywany jest także „Türkenkreuz” (Krzyż Turecki), które to określenie z biegiem lat uległo utrwaleniu.

W czasach III Rzeszy Niemieckiej krzyż został usunięty z miejsca, w którym się znajdował. Jubileusz 900-lecia Hernals stał się okazją do przypomnienia krzyża usuniętego w czasach nazistowskich. Z okazji rocznicy „900 lat Hernals” 17 czerwca 1951 r. miała miejsce uroczysta ceremonia ponownego jego wzniesienia. W pobliskim kościele Herz-Jesu-Sühnekirche odbyła się konsekracja

odrestaurowanego krzyża, po czym został poniesiony w uroczystej procesji i przy licznych udziałach mieszkańców postawiony na swoim starym miejscu, na niewielkim terenie zielonym pomiędzy główną i boczną jezdnią Hernalser Hauptstraße. Poświęcony został przez arcybiskupa Wiednia, kardynała Theodora Innitzera. Postać Chrystusa w złotym kolorze została jednak skierowana w stronę frontu domów, nie zaś, jak wcześniej, w stronę jezdni. Krzyż osadzony jest na kamiennej podstawie i ogrodzony betonowym murem. Według podań ludowych pierwotny metalowy krzyż został odlany z kul i armat tureckich.

Na terenie dawnej Frauenfeld, przy Dr. Josef-Resch-Platz 12, został pobudowany kościół Herz-Jesu-Sühnekirche. W broszurze wydanej z okazji ponownego wzniesienia krzyża, autorstwa kapłana tego kościoła ks. dr. Reinharda Flessenkempera (1905-1986), podkreślone zostało znaczenie bitwy pod Frauenfeld dla oswobodzenia Wiednia. Czytamy w niej m.in. o hernalskim krzyżu: *Turcy zagrażali całemu światu zachodniemu, atakując go od wschodu i zmiatając naszą cywilizację. Wiedeń stanął dla nich potężny bastion. Oblężenie i szturm od 14 lipca były ciężkie. Bitwa o oswobodzenie i triumf 12 września 1683 r. były wspaniałe. Zgodnie z ówczesną taktyką i oceną sytuacji historycznej, król Sobieski podjął decyzję, jego kawaleria rozlokowała się na równinie na prawo od rzeki Als i rozbiła główną część armii tureckiej. Było rzeczą naturalną, że zwycięzcy, którzy rozpoczęli dzień bitwy od Najświętszej Ofiary Mszy Świętej na Kahlenbergu, wzniesli znak chrześcijańskiego zbawienia, a mianowicie krzyż na polu bitwy, na którym ostatecznie zdecydowano o zwycięstwie.*

Krzyż na wzgórzu Schafberg

Pötzleinsdorfer Schlosspark (Park Zamkowy Pötzleinsdorf) znajduje się w Währing, 18. dzielnicy Wiednia. Położony jest na stokach wzgórza Schafberg, znajdującego się w paśmie wzgórz Lasu Wiedeńskiego. Tuż przy ulicy Schafberggasse (u zbiegu z ulicą Buchleitengasse), nieopodal wejścia do parku, znajduje się drugi krzyż upamiętniający wydarzenia podczas oblężenia Wiednia w 1683 r. Wysoki na około trzy metry, z krucyfiksem wykonanym z blachy, do 1966 roku znajdował się pierwotnie przy Buchleitengasse, a następnie został przeniesiony na teren parku zamkowego.

Nie zachowały się dokumenty świadczące o pochodzeniu tego krzyża. Natomiast jego



Krzyż na wzgórzu Schafberg

lokalizacja, jak i przekazywana z pokolenia na pokolenie nazwa Türkenkreuz wskazują na jego związek z bitwą z 12 września 1683 r. Rejon wokół wzgórza Schafberg był miejscem starcia polskiej kawalerii z armią osmańską. To właśnie na stokach tego wzgórza, gdzie dziś rozciąga się park, stanęła królewska jazda, złożona z chorągwi husarskich i pancernych. Król ze swym synem u boku, królewiczem Jakubem, zajął tu ostatnie już w bitwie stanowisko dowodzenia. Z pochyłości wzgórza Schafberg Sobieski osobiście podprowadził husarię w stronę przeciwnika do ostatecznego starcia. Z bojowym okrzykiem „Jezus, Maria, ratuj” husaria runęła na przeciwnika. Jazda i piechota turecka nie wytrzymały impetu uderzenia i rzuciły się do ucieczki.

Krzyż na wzgórzu Schafberg nazywany jest także Czerwonym Krzyżem lub Krwawym Krzyżem. Nazwy te powstały najprawdopodobniej w związku z przekazami okolicznych mieszkańców o krwi poległych, która obficie spłynęła w rejonie wzgórza Schafberg, gdzie miało miejsce szczególnie zacięte starcie polskiej armii z armią osmańską.

Określenia „Tureckie Krzyże” pierwotnie zaczęła używać okoliczna ludność, bowiem wprost wskazywało na wydarzenia związane z tureckim oblężeniem Wiednia w 1683 roku. Krzyże te spełniały różne funkcje: były wznoszone dla oznaczenia miejsca bitwy, jako znak wdzięczności za ocalenie, albo umieszczane nad masowymi grobami poległych żołnierzy podczas bitwy o Wiedeń. Ponieważ cmentarze w podwiedeńskich wioskach, jak i samym Wiedniu były przepelnione, poległych żołnierzy grzebano na skraju lasu lub pola i oznaczano to miejsce krzyżem. Niestety w miejscu postawienia krzyża na wzgórzu Schafberg nie przeprowadzono nigdy badań archeologicznych. Nie zapominajmy więc, aby w kolejne rocznice Odsieczy Wiedeńskiej odwiedzić również miejsca oznaczone tymi krzyżami.

Trzy miesiące po ślubie pojechaliśmy z mężem na Wigilię do teściów do Oberösterreich. To miały być moje pierwsze Święta w Austrii. Spodziewałam się innych zwyczajów niż w Polsce, ale nic nie przygotowało mnie na trzy dni pełne niespodzianek.

Anna Koliber

Zaczęło się od rozmowy w pociągu. Mąż przez chwilę rozmawiał z kolegą, po czym odłożył telefon i zwrócił się do mnie:

– Mój kumpel Thomas organizuje zjazd na sankach ze schroniska w dół góry i serdecznie nas zaprasza. Będzie cała nasza paczka licealna. Jeżeli nie masz nic przeciwko, to rodzice odbiorą nas ze stacji kolejowej, zostawimy bagaże w domu, po czym pojedziemy na kulig. W porządku?

Zawahałam się. Przecież to Wigilia, a w Wigilię zawsze jest mnóstwo pracy w kuchni. Sprzątanie każdego kąta, prasowanie pięknego obrusu, przygotowywanie dwunastu potraw. W mojej rodzinie te osiem do dziesięciu godzin przed pojawieniem się pierwszej gwiazdki na niebie było wypełnione zadaniami dla każdego, również dla małych dzieci.

– Czy nie powinniśmy zostać w domu i pomóc twojej mamie w szykowaniu Wigilii? – zapytałam.

– Eee, nie, mama na pewno ma wszystko już ogarnięte. Zresztą nie lubi, gdy ktoś kręci się po jej kuchni.

Uznałam, że jako gość muszę się dostosować. Ale na wszelki wypadek zapytałam teściową, czy na pewno się nie pogniewa, jeśli czmychniemy na sanki.

– Dzieci, bawcie się dobrze! – odpowiedziała z szerokim uśmiechem.

– Ale ja czuję się trochę zmęczona... Może zostanę i pomogę w przygotowaniach?

Jak na komendę podszedł do nas teść. W prawej dłoni dzierzył wąską butelkę o długiej szyi.

– Zmęczona? Mam na to lekarstwo! Napij się schnapsu! Od razu ci energii przybędzie!

Krygowałam się i wykręcałam, ale nie miałam szans. Teść koniecznie chciał się pochwalić samodzielnie zrobionym morelowym Marillenschnaps. Nieśmiało tyknęłam kieliszek tego przezroczystego, bezbarwnego płynu o owocowo-ziółto-korzennym smaku.

– Uuuu, mocne!

– E tam „mocne”! Zawartość alkoholu wynosi zaledwie ok. 40%! – z dumą stwierdził teść. – A jak pobudza!

Tu starszy pan miał rację. Poczulałam przyjemne drapanie w gardle, ciepłko w brzuchu i przyspieszone bicie serca. Krew w organizmie zaczęła żwawiej krążyć.

Sanki w niczym nie przypominały znanej mi z dzieciństwa atrakcji. Jako dziecko często zimą biegałam do parku w naszej dzielnicy, gdzie na małym pagórku dzieciaki z sąsiedztwa pomykały ze śmiechem w dół, a rozbawieni rodzice gawędzili, popijając herbatę z termosu. Tutaj, aby zjechać na sankach, musiałam najpierw wspiąć się na imponującą górę. Krzywiąc się zapytałam męża:

– Jak sądzisz, jak długo potrwa taka wspinaczka?

– W śniegu nie mniej niż dwie godziny!

Och, na to się nie zapisywałam! Postanowiłam wycofać się rakiem.

– Hmmm, trochę mnie głowa boli. Może ja do domu wrócę?

Schnapsowe święta



Podszedł do nas z termosem w dłoniach.

– Głowa boli? To napij się tego! – zachęcił i podał mi napój. Nie była to herbata, tylko...

– CZY TO SCHNAPS? – zawołałam ze zdumieniem po wypiciu tyka.

– No pewnie! – odparł z dumą Thomas – Domowy! Swojski! Zirbenschaps, czyli z szyszek!

– Z szyszek można robić alkohol? – zdumiałam się.

– Słońce, ze wszystkiego można zrobić alkohol – zaśmiał się mój mąż.

Szyszkowy schnaps zdecydowanie dodał mi animuszu. Przez dwie godziny maszerowałam w dwudziestocentymetrowym śniegu, starając się nadażyć za grupą wesółych Austriaków.

W schronisku na szczycie góry przywitała nas gospodyni, dzierżąc tace z... kieliszkami pełnymi schnapsu.

– Witajcie, witajcie! Mam dla was coś dobrego! Birnenschaps, z gruszek! Taki urodzaj mieliśmy w tym roku! Częstujcie się!

Wszyscy wzięli po kieliszku, nie wypadało odmówić. Po wypiciu setki poczułam, jak kręci mi się w głowie.

Sanki, na których mieliśmy jeździć, okazały się dużo większe niż leciutki, drewniane konstrukcje znane mi z dzieciństwa. Te tutaj mogły pomieścić trzy dorosłe osoby. I tak właśnie nas podzielono: na sześć grup po trzy osoby. Wszyscy razem wskoczyli na sanie.

– Kochani, ścigamy się! Mam nadzieję, że wszyscy mają ubezpieczenie zdrowotne!

Siedziałam między mężem a jego rozbawioną koleżanką, i chyba jako jedynej nie było mi do śmiechu. Z przerażeniem spoglądałam na stromą, wąską ścieżkę, po której dopiero co się

wspięliśmy. Na prawo ściana, na lewo przepaść. I po tym mamy się ścigać? O nie, przecież my się tu pozabijamy!

– Boję się... – wyszeptalam.

Koleżanka siedząca za mną szybko zareagowała, podając mi... piersiówkę.

– Masz, na odwagę! Ruszamy! Trzy, cztery, START!!!

To, co się wydarzyło, trudno opisać słowami. To był dziki pęd, ze ścinaniem zakrętów, piskami i okrzykami radości. Przed moimi szeroko rozwartymi z przerażenia oczami przeleciało całe moje dotychczasowe, krótkie życie. Ale nie zdążyłam się nawet pożegnać ze światem, gdy... dotarliśmy do podnóża góry. Wyścig ukończono z głośnym wiwatem i... kolejną rundą schnapsu.

– Wszyscy żywi? No to wesółych świąt, drużyno! – zawołał mój mąż, po czym przytulił mnie rozbawiony.

Od tej ilości wrażeń (i schnapsu!) kręciło mi się w głowie. A ponadto byłam głodna. Cieszyłam się na bogate, aromatyczne potrawy wigilijne. Jakie

było moje zdziwienie, gdy po wejściu do domu teściów zobaczyłam zwykłą zastawę na kuchennym stole, bez obrusu i bez dekoracji. Na jedynym półmisku pyszniły się... kielbaski. Na stole nie stała żadna inna potrawa.

– Kielbaski na Wigilię? – szeptem zapytałam męża.

– Pewnie! Są super!

– Ale przecież w Wigilię nie je się mięsa – wydukałam zaskoczona. Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Dlaczego niby nie? Przecież nie jesteśmy wegetarianami.

– Nooo... taka tradycja. Wędliny i mięsiwa pojawiają się na stole dopiero w pierwszy dzień świąt. A w Wigilię powinno być dwanaście potraw jarskich!

Mąż nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ jego ojciec poprosił go o pomoc w garażu. Wspólnie wnieśli do salonu ogromną choinkę i pudełko.

– Czy to ozdoby choinkowe? Mogę ubrać drzewko? – zapytałam z entuzjazmem.

– Nie, kochanie. Tata to robi.

Zglupiałam. Jak to „tata”? W mojej rodzinie dzieci dekorowały drzewko, a dorośli tylko pilnowali, by cenne bombki nie uległy zniszczeniu. Mąż wyjaśnił mi, że w Austrii to Christkindl, czyli Dzieciątko Boże, przynosi piękną choinkę. Procedura wygląda tak: w Wigilię dzieci coś robią, podczas gdy ojciec działa w salonie. Następnie rozbrzmiewa dźwięk dzwoneczków. Dzieci wbiegają do pokoju i widzą pięknie udekorowane i oświetlone drzewko, w prezencie od Christkindl.

Moje pierwsze Święta w Austrii zapamiętałam jako pełne schnapsu, kielbasek i udekorowanej przez teścia choinki. Było miło, serdecznie i wesoło, ale jednak tak bardzo inaczej niż w Polsce...

Max Oppenheimer

– zapomniany wiedeński ekspresjonista

Muzeum Leopoldów zaprasza na spotkanie ze znaczącym, a jednocześnie niemalże zapomnianym dorobkiem Maxa Oppenheimera (1885–1954), przedstawiając najbardziej wszechstronną jak dotąd retrospektywę jego twórczości.

Ewa Steinhardt



Egon Schiele, portret Maxa Oppenheimera 1910

Ten pionier ekspresjonizmu o niepowtarzalnym stylu, podpisujący się sygnaturą Mopp, wywarł wielki wpływ na sztukę nowoczesną. Uczestniczył w legendarnych wystawach Kunstschau Wien 1908 i Internationale Kunstschau Wien 1909, gdzie poznał wielu postępowych artystów tamtych czasów, m.in. Oskara Kokoschkę i Eгона Schielego. Wszyscy oni zaprzyjaźnili się i doceniali wzajemnie, aż w końcu doszło między nimi do rywalizacji o wpływy w artystycznym świecie.

Życie poszukiwaniem awangardy

Urodzony w Wiedniu malarz Max Oppenheimer tworzył w pierwszej połowie XX wieku. Jego twórczość, obejmująca rysunki, grafiki oraz malarstwo, prezentowały wielkie galerie i muzea w Austrii, Niemczech i Szwajcarii. Artysta przyczynił się do rozwoju wielu nowych kierunków artystycznych (wraz z Oskarem Kokoschką i Egonem Schielem). Prędko zerwał więzy z klasycznym, austriackim modernizmem. Razem z Paulem Klee i Alfredem Kubinem należał do postępowej grupy z Monachium „SEMA”. Jako pierwszy w austriackiej stolicy upodobał sobie kubiściyczne rozwiązania znane z malarstwa Pabla Picassa i Goergesa'a Braque'a. W swoich obrazach nawiązywał do włoskiego futuryzmu. Jego żywiołem była awangarda ówczesnej Europy, a niezwykły talent pozwalał mu z niej do woli korzystać. Był też założycielem grupy „Cabaret Voltaire” w 1916 roku w Zurichu, gdzie uczestniczył w pierwszej dadaistycznej wystawie w Galerii Coray.

Przy tak bogatym życiorysie zaskakiwać może zapomnienie, w jakie popadł Oppenheimer. Krytycy i znawcy tłumaczą ten fenomen jego częstymi zmianami zamieszkania, jak i ekscentrycznym i trudnym stylem bycia. Życie twórcy rozciągnięte pomiędzy dwoma wojnami światowymi oraz jego emigrację przyczyniły się do zagubienia artystycznej spuścizny. Poza tym jako człowiek z natury był skromny. Artur Roessler w swojej planowanej monografii artysty, o której wspomina kurator wystawy Hans-Peter Wipplinger, tak opisuje Maxa: „Wysoki, szczupły, prawie wychudzony, zawsze dystyngowany ubrany, wzbudzący zainteresowanie swoją mową, gdyż charakteryzowała go duża wiedza. Nie jest miłą osobą nawet dla siebie, ale przyciąga swoim żartem, temperamentem i intelektem”.

I ciągle był w ruchu. Wiedeń – Praga – Wiedeń – Berlin – Zurych – Genewa – Nowy



Max Oppenheimer, portret Egon Schielego, 1910

Jork. Czy to nieustanne przemieszczanie się przyniosło pewne „wykorzenie” artysty, czy raczej ubogaciło jego twórczość? Dość, że umarł w biedzie i zapomnieniu w Nowym Jorku, w 1954 roku.

Psychologia portretu i muzyka

Na tle innych twórców modernistycznego Wiednia Oppenheimera wyróżniają intelekt, warsztat i obserwacja ludzi oraz otoczenia. Psychologiczny portret, znajomość muzyki i instrumentów zachwycają krytyków. Jak każdy poszukujący artysta, Max przemierza w portrecie drogę od typowo akademickiego stylu do prób uchwycenia głębi umysłu. Ciemne tło, refleksy, oszczędna paleta barw przypominają Rembrandta, który był jego drogowskazem i mistrzem.

W 1909 roku, po grzecznych portretach Karla Krausa i Zygmunta Freuda, artysta pod wpływem Egon Schielego zwraca się w stronę obrazów, na których uchwycona jest duża psychologia twarzy modela i reszty ciała, a szczególnie rąk. Wewnętrzne doznania, koncentracja na psychice – wszystko to zawdzięcza Oppenheimer znajomości z Zygmuntem Freudem i rozeznaniu w psychoanalizie. Ekspresję z kolei uzyskuje dzięki „reżyserii” ciała, która nie jest jednak tak sztuczna, jak na obrazach Egon Schielego. Pozostając w tej konwencji, Max uwiecznił całą ówczesną intelektualną elitę: Richarda Straussa, Petera Altenberga, Alberta

Einsteina i Arnolda Schönberga. Dzięki temu powstały chyba najlepsze portrety modernistycznego Wiednia.

Oppenheimer przyznawał się do inspiracji malarstwem El Greco. I u niego odnajdujemy wydłużone postacie, symbolicznie ustawione w manierycznych scenach, religijną tematykę, sięganie do mitologii czy Starego Testamentu.

Jedną z wielkich pasji artysty była muzyka, z którą miał styczność od dzieciństwa (stanowi duży rozdział wystawy u Leopoldów). Oppenheimer posiadał rzadką umiejętność widzenia muzyki plastycznie. Wysłuchana przez niego tonacja dźwięków uzyskiwała na obrazach barwę i ekspresję. Majestat muzyki określał majestat barw i ekspresję ruchu instrumentów używanych przez muzyków. Zwrot ku transcendencji muzyki przekładał się na fenomenalne obrazy tworzone pędzlem. Kulminacją tej fascynacji nastąpiła w Genewie, gdzie Oppenheimer wydał publikację traktującą o budowie skrzypiec na podstawie historii trzech słynnych dynastii: Amatic, Guarnerich i Stradivarich.

Namalowany w 1914 roku *Kwartet Hess* był pierwszym obrazem Oppenheimera osadzonym w kontekście muzycznym; liczne inne obrazy o tej tematyce powstawały aż do późnej starości. W Wiedniu powstaje seria obrazów z prób Gustawa Mahlera do oper buffa i do oper Mozarta. Ta grupa „mu-

zycznych obrazów” robi furorę w Berlinie, Rzymie i Genewie. Wielkoformatowe płótna zachwycają przemyślaną przestrzenną architekturą, gdzie znaczenie mają ułożenie rąk na instrumentach, pochylenie głów i ekspresja ruchu podczas pracy z instrumentem.

„Muzyczne obrazy” Oppenheimera podziwiał Thomas Mann, nazywając przedstawione sceny kolorystyczną halucynacją, złoto – pomarańczowymi wizjami czy intelektualną pożywką dla oczu i uszu.

Oppenheimer, Kokoschka, Schiele – zaprzyjaźnieni i skłóteni

W latach 1910–1912 artyści wzajemnie obserwowali siebie, co prowadziło mimowolnie do inspiracji, ale i do plagiatu. Dowolne czerpanie z rodzących się wtedy kierunków w sztuce był źródłem mnóstwa zapożyczeń. Z początkowej przyjaźni między Oskarem Kokoschką i Oppenheimerem zrodziła się wrogość i nienawiść. Kokoschka oskarżył Maxa o skopiowanie jego plakatu do gazety „Der Sturm”, wszczynając nagonkę wśród przyjaciół. Adolf Loos, Karl Kraus i Else Laske-Schüler stanęli po stronie Kokoschki, co przyczyniło się do zerwania kontaktów. Takie konflikty były niestety częste w historii sztuki. Obydwu malarzy łączyły do tego takie cechy jak snobizm, egocentryzm i dandyzm. Zresztą cały Fin de Siecle charakteryzowały



Max Oppenheimer, Rosé Quartett, 1924



Max Oppenheimer, Matka i syn 1911

neurastenia, nerwowość, a nawet histeria – a to prowadziło wręcz do nie tak rzadkich samobójstw.

Zupełnie inaczej potoczyła się znajomość Maxa z inną ikoną symbolizmu – Egonem Schielem. Poznali się w 1909 roku, a ich przyjaźń manifestowała się we wspólnych pracach, wzajemnym natchnieniu i motywacji. Przez krótki czas dzielili ze sobą pracownię.

Portretowali siebie nawzajem, przyjmując wspólne linie w malarskim warsztacie. Schiele przejmując od Maxa skłonność do pochylonej, skośnej sylwetki, zwłaszcza w linii ramion, oraz pewną kosmiczną aurę u portretowanych osób. Naturalnie Schiele optuje w kierunku dziwnych, nienaturalnych wykrzywień sylwetki, podczas gdy Max koncentruje się w portretach na analizie spojrzenia i mentalności osoby. Łączyło ich zatem poszukiwanie własnego „ja” i radość z eksperymentowania.

Wyjazd Oppenheimera w 1912 roku do Berlina był powodem ograniczenia kontaktów, a śmierć Egon Schielego w 1918 roku – ostatecznym pożegnaniem.

Max Oppenheimer, Oskar Kokoschka i Egon Schiele stanowili dekadentkie trio ówczesnego Wiednia. Można jednak zaryzykować tezę, że prym wiódł Max Oppenheimer.

MAX OPPENHEIMER
Expressionist der ersten Stunde
6.10.2023– 25.02.2024
Leopold Museum
Museumsplatz 1
1070 Wien

Więcej o wystawach wiedeńskich na:
www.ewasteinhardt.pl

Cztery dekady dialogu poety z tłumaczem

Znajomość Zbigniewa Herberta z Karlem Dedeciem trwa prawie 40 lat. W tym czasie wielokrotnie spotykali się, odbywali wspólne spotkania autorskie, zwiedzali też Wiedeń. Zachowało się ponad 360 (z ok. 400) listów tych dwóch wybitnych osobowości XX wieku. Zapraszamy do rozmowy z wykładowcą Uniwersytetu Wiedeńskiego, dr. hab. Przemysławem Chojnowskim, edytorem korespondencji pomiędzy genialnym polskim poetą a wszechstronnym niemieckim tłumaczem.

Rozmawia Anna Huemer

Przybliżmy postać Zbigniewa Herberta.

– Wielu czytelników nie wie, że ten wszechstronnie wykształcony intelektualista, urodzony w 1924 roku we Lwowie (studia polonistyczne we Lwowie, dyplom Akademii Handlowej w Krakowie, studia prawnicze oraz filozoficzne w Toruniu) miał także ogromny talent plastyczny i chętnie uczęszczał na wykłady w krakowskiej ASP.

Zanim stał się uznanym poetą, eseistą i autorem słuchowisk radiowych, podejmował się różnych zajęć. W czasie okupacji pracował m.in. jako karmiciel wszy w lwowskim instytucie prof. Rudolfa Weigla, gdzie produkowano szczepionki przeciwtyfusowe. Po wojnie był zatrudniony w banku w Gdyni i muzeum w Toruniu oraz jako kalkulator-chronometrażysta w Inwalidzkiej Spółdzielni Emerytów. Redagował „Przegląd Kupiecki”, uczył w szkole podstawowej, był płatnym krwiodawcą.

Panujący w literaturze PRL-u socrealizm bardzo ograniczał twórczość Zbigniewa Herberta. Tę sytuację zmienił rok 1956, kiedy to odwilż polityczna umożliwiła mu wydanie pierwszego tomu wierszy *Struna światła*. Już dwa lata później Karl Dedecius przetłumaczył kilka liryków Herberta na język niemiecki, co miało niebagatelne znaczenie dla późniejszej międzynarodowej kariery poety, która rozpoczęła się w Austrii.

To właśnie Dedecius przyczynił się do międzynarodowej sławy Herberta?

– Tak. Jego wiersze były tłumaczone na wiele języków, z czego pierwsza zagraniczna książka ukazała się właśnie w języku niemieckim w tłumaczeniu Karla Dedeciusa. Był to obszerny wybór kanonicznych dziś wierszy. Tomik *Gedichte* (Frankfurt nad Menem, 1964) zawiera też postłowie tłumacza, w którego dowiadujemy się o wydarzeniach z biografii poety nieznanej wówczas w Polsce. W tej

książce 42-letni Herbert został przedstawiony jako poeta europejski.

Zbiór liryków obejmował w sumie 51 utworów, m.in. popularne tu wiersze *Powrót prokonsula* czy *Nike, która się waha*. To dzięki swojemu tłumaczowi Herbert stał się autorem i na stałe wszedł do programu oficyny Suhrkamp Verlag – jednego z najbardziej prestiżowych wydawnictw w RFN. Dedecius, przekonując młodego pisarza do złożenia tekstów właśnie w tym domu wydawniczym, wyjaśniał mu, że wydanie książki u Suhrkampa oznaczałoby wygranie całej kampanii. Tak też się stało. Pierwszy niemiecki tomik poety sprzedął się natychmiast w rekordowym nakładzie 8 tys. egzemplarzy i szybko pojawiło się jego drugie wydanie. Herbert, o którym pisał wówczas także młody Peter Handke, szybko stał się gwiazdą niemieckojęzycznego życia literackiego. Rok później (25 października 1965 r.) Herbert odebrał właśnie w Wiedniu swoją pierwszą prestiżową nagrodę – Internationaler Nikolaus Lenau Preis, dotowaną sumą 50 tys. szylingów. Już w 1966 roku w RFN Herberta wymieniano wśród pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla.

Co łączyło Zbigniewa Herberta z Austrią?

– Bardzo wiele! Rodzina Herbertów przybyła do Wiednia z Anglii (jego dziadek udzielał lekcji angielskiego), po czym przeniósł się do habsburskiej Galicji, do Lwowa. W Austrii zostało kilkoro bliźszych i dalszych krewnych poety. W prywatnym archiwum posiadam cyfrową kopię zdjęcia Mariana Herberta, oficera armii habsburskiej, podczas musztry wojskowej przed cesarzem Józefem Franciszkiem. Poeta w 1957 r. otrzymał stypendium zagraniczne, co pozwoliło mu odbyć pierwszą podróż na Zachód. Udał się przez Wiedeń do Francji i zatrzymał w naszym mieście. Wie-



dr hab. Przemysław Chojnowski – Senior Lecturer w Instytucie Słowistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego i kierownik naukowy Centrum Kompetencji i Koordynacji Języka Polskiego w St. Marienthal (Niemcy).

deń stał się jego pierwszym przystankiem w Europie Zachodniej i w pewnym sensie oknem na świat.

Częste podróże po Europie i później do USA stały się jego pasją. A pamiętajmy, że do każdego kraju potrzebował osobną wizę. Mimo ponurych realiów PRL-u, nigdy nie zdecydował się na definitywną emigrację z kraju. Konsekwentnie dbał o przedłużanie paszportu, co dawało mu możliwość powrotu do Polski.

Okazją do następnej podróży do Austrii było zaproszenie pisarza przez Austriackie Towarzystwo Literackie (ATL), które do dziś mieści się przy Herrengasse tuż obok Michaelerplatz. Wówczas na zaproszenie Wolfganga Krausa Herbert po raz pierwszy spotkał się z niemieckojęzyczną publicznością. Rok później w Wiedniu poeta odebrał Międzynarodową Nagrodę Lenaua (Nikolaus-Lenau-Preis), o czym już wspominałem. W Austrii przebywał do wiosny 1966 roku. Chętnie spędzał czas na rozmowach z austriackimi przyjaciółmi w CAFÉ MOZART między Albertyną i Operą Wiedeńską. W 1973 roku znów przyjechał do Wiednia po odbiór kolejnego ważnego wyróżnienia – tym razem Nagrody im. Herdera. Na jej wręczeniu obecny był ówczesny

prezydent Austrii Franz Jonas. Pisarz otrzymał Herder-Preis z rąk rektora Uniwersytetu Wiedeńskiego prof. Günthera Winklera. Pokazuje to, jaki prestiż i splendor wiązały się z tym wyróżnieniem.

Po uroczystościach pisarz odpoczywał w austriackich Alpach i pracował nad nowymi tekstami. W następnych latach uczestniczył w Dniach Liryki organizowanych przez ATL.

Czy Austriacy cenili Herberta?

– Nie ma wątpliwości, że międzynarodowa kariera Zbigniewa Herberta rozpoczęła się w Austrii w połowie lat 60. Szczegółowo opisałem to w wydanej przeze mnie wieloautorskiej monografii *Zbigniew Herbert und Österreich* (Wien, Berlin 2020).

Jest w niej mowa m.in. o relacjach poety (wówczas jeszcze kawalera) z Angeliką Hauff-Nagl, aktorką wiedeńskiego Burgtheater i uczennicą Maxa Reinhardta. Historia tej przyjaźni rzuca światło na powstanie wiersza *Dlaczego klasycy*.

Innym tematem spotkania Zbigniewa Herberta z Jeanem Amérem, który znalazł swoje poetyckie odzwierciedlenie w wierszu *Z nieopisanego teorii snów*, była pamięć. Herberta zainteresowały myśl i praca nad pamięcią austriackiego pisarza i byłego więźnia obozu koncentracyjnego. Dla Améry’ego fizyczne tortury były esencją III Rzeszy.

Spotkanie Herberta z Amérem nie byłoby możliwe bez przyjaciela Herberta, Wolfganga Krausa. Ten założyciel i dyrektor Austriackiego Towarzystwa Literackiego na początku lat 70. XX wieku pisał artykuły o niemieckojęzycznych książkach Herberta dla prasy w Austrii i Niemczech. Polskiego autora uważał – obok Wystana Hugh’a Audena – za najważniejszego żyjącego poetę i aktywnie wspierał jego literacką karierę poza granicami Polski. Austriackie Towarzystwo Literackie odegrało zatem ważną rolę w ugruntowaniu pozycji Herberta w niemieckojęzycznym środowisku.

Tom artykułów zawiera też kalendarium pobytów Herberta w Austrii – wszystkie istotne spotkania pisarza oraz miejsca, które autor odwiedził w latach 1958–1980, a także informacje o jego audycjach w austriackim radio i telewizji. Herbert był bardzo popularny i telewizyjny. Herbert był bardzo popularny zwłaszcza w radiu, które w tamtych czasach pełniło rolę współczesnego internetu.

W krajach niemieckojęzycznych nazwisko Zbigniewa Herberta często łączy się z nazwiskiem Karla Dedeciusa.

– Karl urodził się w 1921 r. w Łodzi, w rodzinie Niemców, których przodkowie przybyli z czeskich Sudetów i Szwabii. Ten niemiecki tłumacz i popularyzator literatury miał fascynujące życie. W czasie II wojny światowej był żołnierzem Wehrmachtu, poważnie osłabiony pod Stalingradem dostał się do sowieckiej niewoli, gdzie nauczył się rosyjskiego.

Po wyjściu z niewoli Dedecius osiedlił się w Weimarze, a następnie w RFN. Przez 20 lat pracował jako agent ubezpieczeniowy w Allianz, równocześnie zajmując się tłumaczeniem literatury polskiej i rosyjskiej. Jego tłumaczenia, zwłaszcza *Myśli nieuczesanych* Stanisława Jerzego Leca, zdobyły wielką popularność.

W 1980 r. założył Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, promując polską kulturę w Niemczech. Edytował serię „Polnische Bibliothek”, w sumie tłumaczył ponad 300 polskich autorów. Jego *opus magnum* to 50-tomowa seria „Polnische Bibliothek” (Biblioteka Polska) oraz 7-tomowa Panorama literatury polskiej XX wieku. Zajmował się eseistyką i teorią przekładu, publikował w prasie oraz wykładał na uniwersytetach w Niemczech i w Polsce. Jego twórczość współtworzy literaturę zarówno polską, jak i niemiecką, i przyczynia się do podjęcia dialogu po dramatycznych doświadczeniach II wojny światowej. Karl Dedecius zmarł w 2016 r. we Frankfurcie nad Menem.

Herbert i Dedecius przyjaźnili się przez prawie 40 lat, prawda?

– Tak. Zbigniew Herbert napisał w jednym z listów: „Mam przyjaciela we Frankfurcie, który wymyśla tytuły, a nawet pisze za mnie wiersze”. To był dialog dwóch intelektualistów i wybitnych humanistów. Wszystkich zainteresowanych tym dialogiem zapraszam serdecznie na spotkanie poświęcone Zbigniewowi Herbertowi pt. „99 Jahre Zbigniew Herbert”, 13 grudnia 2023 r. o godz. 18:00, w Instytucie Polskim.

Jak i kiedy powstał pomysł zebrania listów dwóch artystów i wydania ich w postaci książki?

– Pomysł wydawania korespondencji Karla Dedeciusa z zaprzyjaźnionymi z nim pisarzami narodził się w momencie uroczystego przekazania prywatnego archiwum tłumacza Uniwersytetowi Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Było to w lipcu 2001 roku. Pierwszą

przygotowaną przeze mnie edycją była korespondencja tłumacza z Czesławem Miłoszem (Łódź, Drezno 2011). Drugą książkę stanowi zbiór listów Dedeciusa ze Zbigniewem Herbertem (Warszawa 2022). Sprawy na poważnie zająłem się w momencie otrzymania zgody na publikację ze strony p. Katarzyny Herbert oraz siostry poety p. Haliny Żebrowskiej. Było to na przełomie 2011 i 2012 roku. Wtedy mogłem już zebrać całą korespondencję, otrzymać kopie listów Zbigniewa Herberta z archiwum tłumacza w Collegium Polonicum w Słubicach oraz listy Dedeciusa, które znalazły się w zbiorach poety w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Co skłoniło Pana do zainteresowania się tym tematem?

– Moje zainteresowanie twórczością translatorską i działalnością Karla Dedeciusa rozpoczęło się od pierwszego spotkania z tłumaczem w 1997 r., gdy odbywałem staż w Instytucie Kultury Polskiej w Darmstadzie. Zakończywszy studia na Viadrinie i myśląc o pracy doktorskiej, wiedziałem, że jej bohaterem będzie Dedecius i jego poetyka przekładu.

Skąd brał Pan materiały do książki?

– Po zakończonych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem w roku 2000 Karl Dedecius rozpoczął partiami przekazywać swoją spuściznę. Nabyła ją Viadrina we Frankfurcie nad Odrą i zdeponowała w nowo powstałym Collegium Polonicum po polskiej stronie granicy. W tym czasie poszukiwano osoby, która pełniłaby funkcję opiekuna naukowego tworzącego się archiwum. Chodziło o uporządkowanie spuścizny. Z uwagi na to, że mogłem uzyskać bezpośredni dostęp do archiwaliów, zgodziłem się na funkcję opiekuna i w oparciu o korespondencję, druki i publikacje Dedeciusa przygotowałem rozprawę doktorską, która w 2005 roku ukazała się w Berlinie (*Zur Strategie und Poetik des Übersetzens*). Omawiałem w niej poetykę i strategię przekładu Dedeciusa w szerokim historyczno-literackim kontekście.

Co najbardziej spektakularnego odkrył Pan w tej znajomości obu twórców?

– Najbardziej spektakularnym faktem w odniesieniu do twórczości Herberta jest jego międzynarodowa kariera. Rozpoczęła się ona właśnie w języku niemieckim. To w Austrii i RFN-ie Herbert odniósł największy sukces, a w gazecie „Frankfurter Allgemeine Zeitung” był wymieniany wśród kandydatów do Nagrody Nobla już na początku drugiej połowy lat 60.

W jakie role wchodziły twórcy podczas wymiany listów?

–Dedecius, oprócz tego, że był tłumaczem Herberta, przede wszystkim okazał się wiernym przyjacielem. Jednocześnie promował jego twórczość w licznych audycjach radiowych. W czasopiśmie i gazetach drukował jego wiersze. Był jego agentem literackim, a zarazem towarzyszem podczas licznych spotkań autorskich. Na początku wynikało to przede wszystkim z tego, że Herbert na spotkaniach z niemieckimi czytelnikami był bardzo nieśmiały. O tym wszystkim dowiadujemy się z listów i moich komentarzy.

Niektóre liryki Herberta ukazały się najpierw w Niemczech, a dopiero później w Polsce. Dlaczego?

– Rzeczywiście wiele wierszy Herberta ukazało się po raz pierwszy w tłumaczeniu na język niemiecki. Wynikało to z faktu, że poeta przebywając na Zachodzie musiał z czegoś żyć. Żył głównie z pisania i dlatego swoje wiersze, jeszcze w rękopisie, przysyłał Dedeciusowi do tłumaczenia, a dzięki esejom i recytacjom radiowym, publikacjom w gazetach i czasopiśmie otrzymywał honoraria, które były mu potrzebne do utrzymania się na Zachodzie.

Co łączyło obu twórców, a co ich dzieliło?

– Edycja listów jest m.in. opowieścią o przyjaźni, która pod koniec lat 70. zaczęła się psuć. Tłem gasnącej relacji była choroba dwubiegunowa Zbigniewa Herberta – w tym czasie pisarz zrywał wiele kontaktów z ludźmi, których wcześniej darzył przyjaźnią. W tym czasie Dedecius z kolei był coraz bardziej zajęty sprawami związanymi z nowo powstałym ośrodkiem polonistycznym w Darmstadt (Deutsches Polen-Institut).

Jaki okres wymiany korespondencyjnej uważa Pan osobiście za najciekawszy?

– Najciekawszym okresem w korespondencji jest chyba druga połowa lat 60. Jest to czas, w którym Zbigniew Herbert stawia swoje pierwsze kroki na arenie międzynarodowej. Wydarzenia i publikacje z tego okresu sprawiły, że stał się on – w opinii krytyków i czytelników – poetą na wskroś europejskim, pisarzem, którego twórczość została doskonale przyjęta w Niemczech i Austrii. Wielkie zasługi w tym zakresie miał Karl Dedecius.

Komu szczególnie poleciłby Pan tę książkę?

– Książkę polecam przede wszystkim miłośnikom twórczości Zbigniewa Herberta, ale również wszystkim osobom zainteresowanym obecnością literatury polskiej poza jej granicami, zwłaszcza w krajach niemieckojęzycznych.

Niezwykła warszawianka

Była pierwszą kobietą, która wykładała w Oksfordzie antropologię. Jako jedna z najlepszych antropologów na świecie, pod wieloma względami wyprzedziła swoją epokę. Przypominamy losy Marii Czaplickiej, której wielka kariera zakończyła się niestety ogromną tragedią.

Tomasz Jacek Lis

Na kartach dziejów antropologii, od początku jej funkcjonowania jako dyscypliny naukowej, zapisało się bardzo wielu wybitnych Polaków. Większość osób kojarzy takie osoby jak Oskar Kolberg czy Bronisław Malinowski. Niewielu jednak w tym samym szeregu postawiłoby Marię Czaplicką, która na początku XX w. uchodziła za najwybitniejszą kobietę zajmującą się tą dziedziną. Wszystko za sprawą jej krótkiego życia, które zakończyło się tragedią.

O domu rodzinnym Marii wiadomo niewiele. Urodziła się 25 października 1884 r. w rodzinie Feliksa i Antony z Zawiszów. Rodzina Czaplickich była typową inteligentką rodziną, wywodzącą się ze średnio zamożnej szlachty. Gdy Maria przyszła na świat, jej ojciec pracował jako „urzędnik kolei żelaznych”, zaś matka, jak to było w ówczesnym zwyczaju, opiekowała się domem.

Czapliccy nie należeli do bardzo majątnych rodzin, mimo to Maria otrzymała solidne wykształcenie. Należy im oddać jedno – przywiązywali znaczną uwagę do wykształcenia, zarówno syna, jak i córki, stanowiąc dla nich oparcie w ich karierach naukowych i zawodowych. Podobnie jak wiele jej rówieśnic, Maria najpierw zdobyła wykształcenie umożliwiające jej pracę nauczycielki, a następnie w 1904 r. udało jej się zdać egzamin dojrzałości, co stanowiło przepustkę do studiów wyższych. Maturę zdała jednak nie w Warszawie, a... na Łotwie (wówczas będącej, podobnie jak część Polski, w granicach Rosji), w Rydze, gdzie Czapliccy przenieśli się na dwa lata, ze względu na nowe stanowisko głowy rodziny Feliksa. Po powrocie do Warszawy Maria rozpoczęła pracę nauczycielki. Pracę „na pensji” dzieliła z aktywnością w ramach różnych towarzystw, takich jak Towarzystwo Kursów Naukowych czy Towarzystwo Kultury Polskiej. Sporo czasu poświęcała także

ruchowi kobiecemu, gdzie spotykała się na co dzień z takimi matronami polskiej kultury jak Zofia Nałkowska czy Maria Konopnicka. Spośród wybitnych osób, z którymi miała kontakt, największy wpływ wywarł na nią Wacław Nałkowski – ojciec Zofii. Imponował jej nie tylko jako działacz społeczny, ale także jako naukowiec, gdyż z wykształcenia był geografem. Jako pierwszy rozpałił w młodej Marii miłość do nauki.

Ona to zaowocowała pierwszymi w jej życiu dalekimi podróżami nad rzekę Don i na Kaukaz, gdzie wywędrowała w 1908 r. Aktywny tryb życia Marii nadwładził jej zdrowie na tyle, że rodzina zdecydowała się ją wysłać w 1910 r. do Zakopanego. Tam to 26-letnia nauczycielka miała okazję poznać całą młodopolską „bohémę”, jednak największe wrażenie zrobił na niej Władysław Orkan, wówczas już żonaty, który to nic sobie nie robiąc ze swego stanu cywilnego wdał się w romans z Marią. Związek ten nie mógł się jednak udać, zwłaszcza że pisarz nie chciał opuścić swojej żony. Gdy w końcu Maria kazała wybierać: albo ona, albo żona, Orkan zdecydował się powrócić na łono rodziny. Ona zaś, pełna goryczy i smutku, została sama.

W Zakopanem Czaplicka spotkała jeszcze kilka interesujących osób, które wywarły ogromny wpływ na jej dalsze losy. Mowa tu o dwóch Bronisławach – Malinowskim i Piłsudskim, antropologach, którzy podobnie jak Nałkowski stali się ważnymi drogowskazami na ścieżce jej kariery, zachęcając ją do zainteresowania się antropologią. W tamtych czasach nauka o poznawaniu życia „dzikich” i „egzotycznych” ludów, choć systematycznie zyskiwała na popularności, to dopiero raczkowała. Dla Czaplickiej pierwszy kontakt z antropologią okazał się kopernikańskim zwrotem w jej życiu, gdyż od tego momentu zaczęła mocno dążyć do podjęcia studiów,



Z publikacji Marii Czaplickiej „My Syberian Year”, Londyn 1916 r.

dzięki którym mogłaby zgłębiać tajniki tej wiedzy.

W ówczesnej rzeczywistości nie było to jednak łatwe zadanie. Nawet jeśli zdecydowałyby się wyjechać na studia do Lwowa czy Krakowa (jak jej brat Stanisław, który studiował na Wydziale Medycznym UJ), to i tak uczelnie te nie oferowały studiów w tym kierunku. Jedynie kilka uczelni na świecie prowadziło wówczas kursy dla antropologów. Dlatego gdy udało jej się otrzymać Stypendium Kasy im. Mianowskiego, zdecydowała się na wyjazd do Wielkiej Brytanii, gdzie studia antropologiczne stały na najwyższym poziomie. Warto przy tej okazji wspomnieć, że Czaplicka była pierwszą kobietą, której udało się otrzymać wspomniane stypendium, w czym miał mieć udział jej pierwszy mentor Nałkowski.

Między Londynem, Oksfordem a Syberią

W stolicy Wielkiej Brytanii trafiła wprawdzie do London School of Economics, gdzie jej kolegą z ławy akademickiej był wspomniany już Bronisław Malinowski. Wówczas to Czaplicka zaczęła publikować swoje pierwsze teksty, zarówno w języku polskim, jak i angielskim, poświęcone antropologii. Jej tytaniczna praca

była coraz częściej doceniana, zarówno przez rodaków, których nie brakowało wówczas w Londynie, jak i cały świat naukowy. Marszu ku naukowej chwale nie przerwały ani troski związane ze śmiercią bliskiego jej Nałkowskiego, ani tym bardziej problemy zdrowotne, które spowodowały, że musiała ona przejść operację i leżeć w szpitalu. Cały czas cierpiała, choć kuracje, odbywane m.in. w Karlsbadzie, pomogły stanąć jej na nogi.

Był 1911 rok, kiedy to w jednym z listów do Orkana – z którym mimo zawodu miłośnego wciąż utrzymywała kontakt – napisała, że jej celem na najbliższy czas jest otrzymanie stypendium na studia w Oksfordzie. Jak to miała w zwyczaju, mimo wszelkich trudności szybko zaczęła realizować to, co sobie założyła, i jeszcze w tym samym roku zameldowała się w jednym z najlepszych światowych uniwersytetów. Tam to pod okiem Roberta Maretta, który stał się jej mentorem, zakiełkował pomysł, by zająć się Syberią i ludami tam zamieszkałymi. Czaplicka nie tylko znała język rosyjski, ale w przeszłości też odbywała dalekie podróże na tamte tereny. Posiadała więc wszelkie kompetencje, by prowadzić trudne badania nad tamtejszymi ludami, takimi jak Enwekowie, zwani również Tunguzami.

Dzięki otrzymanym środkom finansowym udało jej się doprowadzić do skutku zorganizowanie misji na Syberię w 1914 r. Jechała tam już jako dyplomowana antropolog, będąc tym samym jedną z pierwszych kobiet, którym udało się tego dokonać. Wraz z Czaplicką na wyprawę syberyjską zapisało się jeszcze kilka osób, jednak po wybuchu I wojny światowej większość z nich zrezygnowała, w konsekwencji czego u jej boku pozostał tylko Henry Usher Harry – student antropologii z Collage of London.

Patrząc z perspektywy czasu, trudno nie pokusić się o analogię do sytuacji, w jakiej znalazł się w tym samym okresie inny polski antropolog, Bronisław Malinowski. On także wyjechał chcąc badać nieznaną ludność na Pacyfiku, lecz na przeszkodzie stanął mu światowy konflikt. Obydwoje jednak dzięki swojej determinacji i uporowi doprowadzili swoje badania do szczęśliwego końca, których efektem były dwie znakomite monografie: *Życie seksualne dzikich* – Malinowskiego i *Mój rok na Syberii* – Czaplickiej. Chociaż książka Polki była mniej znana niż monografia o ludach zamieszkują-

cych Wyspy Trobriandzkie, to jednak zapisała się na kartach historii antropologii.

W przypadku Czaplickiej należy dostrzec i szczególnie docenić to, że pod wieloma względami wyprzedziła swoją epokę. Nie tylko dzięki objęciu posady na uniwersytecie czy prowadzeniu badań terenowych. [...] *Niewątpliwą zasługą polskiej antropolożki jest natomiast wprowadzenie elementu refleksyjności do narracji etnograficznej. Dostrzegalna w książce „nieprzezroczyść” autora, wyrażająca się w stosowaniu narracji w pierwszej osobie, tworzeniu odniesień biograficznych, wyrazistym sformułowaniu komentarzy odautorskich, sprawia, że „Mój rok na Syberii” znajduje się na pograniczu narracji naukowej i literackiej [...] – pisze znawczyni tematu, antropolog Magdalena Banaszkiewicz.*

Temat Syberii powrócił w wydanej nieco później książce *Aboriginal Siberia*, gdzie autorka wygłosiła kilka bardzo odważnych i wówczas mało popularnych tez, jak np. ta, że kobiety szamanek stały w hierarchii badanych plemion wyżej niż mężczyźni. Nawet u wykształconego Brytyjczyka tego typu stwierdzenia mogły budzić sprzeciw. Warto pamiętać, że ówczesna Wielka Brytania miała bardzo patriarchalne społeczeństwo, o czym zresztą przekonała się sama Maria.

Zanim jednak to się stało, warszawianka przeżyła swoje „5 minut” w świecie wielkiej nauki. Zalety jej pracy na temat ludów syberyjskich dostrzegają nie tylko dzisiejsi specjaliści. Dokonania Czaplickiej w dziedzinie antropologii otworzyły przed nią karierę do akademickich tytułów i uznania środowiska. Po powrocie z Syberii, gdzie często musiała zmagać się z kilkudziesięciostopniowymi mrozami czy śnieżnymi burzami, jej wkład w rozwój antropologii został wreszcie doceniony przez naukowy świat. Jeszcze w trakcie pobytu w Rosji została przyjęta w poczet członków Królewskiego Towarzystwa Antropologicznego, zaś po powrocie z wyprawy zaproponowano jej objęcie kierownictwa Katedry Antropologii na Uniwersytecie Oksfordzkim. Było to nie lada wyróżnienie. Warto pamiętać, że była ona pierwszą kobietą, która wykładała w Oksfordzie antropologię.

Co więcej w tamtym czasie żadna inna kobieta nie prowadziła wykładów na tej uczelni. Maria miała więc nadzieję, że nadszedł jej czas. Katarzyna Nowakowska w swoim

artykule na temat Czaplickiej cytowała amerykański „Los Angeles Times”: „Jej postawa i energia wkrótce zostały docenione, wiele zaś stanowisk zamkniętych do tej pory dla kobiet przez tradycjonalizm i konserwatyzm Oksfordu zostały otwarte dla tej niezwykłej polskiej dziewczyny!”.

Udziałała się nie tylko naukowo, prowadząc wykłady i głośząc prelekcje, ale również społecznie, wspierając młode studentki, które tak jak ona chciały pracować naukowo. Poza tym często jej nazwisko pojawiało się w brytyjskiej prasie. Zabierała głos zwłaszcza w kwestiach związanych z Rosją, Ukrainą, ale także, co naturalne, z Polską. Współpracowała m.in. z „Land and Water” czy słynnym magazynem „The New Europe”, redagowanym przez Roberta Williama Setona-Watsona. Sukcesy utwierdziły ją w przekonaniu, że akademicka kariera stoi przed nią otworem. Wszak wojna dobiegała końca, coraz więcej mówiło się o równouprawnieniu kobiet – także w nauce. Jednak nic bardziej mylnego.

Zderzenie z powojenną rzeczywistością

Po zakończeniu wojny i powrocie na uczelnie etatowych pracowników Katedry Antropologii Czaplicka straciła dotychczasowe zatrudnienie. Co prawda w semestrze zimowym 1918/19 jej nazwisko widniało jeszcze na liście wykładowców, jednak nie prowadziła już żadnych zajęć. Nie mogła zresztą, gdyż w tym to roku, po raz pierwszy od 1915 r., pojawiła się w rodzinnych stronach.

Wówczas to przyjęli ją najważniejsi politycy polscy z Józefem Piłsudskim na czele. Czaplicka nie tylko symbolizowała kobiecy sukces, ale również wykorzystywała swoją pozycję, by promować Polskę na arenie międzynarodowej, m.in. pisząc artykuły dotyczące rodzimej kultury, nauki, a także sytuacji kobiet, których los zawsze leżał jej na sercu. Powrót do odrodzonej Rzeczypospolitej nie wynikał wyłącznie z pobudek patriotycznych, lecz także pragmatyzmu. Młoda uczona starała się znaleźć zatrudnienie na którejś z uczelni, jednak, jak pisze jej biografka, prof. Grażyna Kubica, z racji naukowego profilu łączącego antropologię fizyczną z etnografią (podczas gdy polskie uczelnie wyraźnie rozdzielały wówczas te kwestie), a także wciąż panującego silnego patriarchalizmu, ostatecznie nie udało jej się nigdzie zatrudnić.

Niezłamana tą porażką postanowiła szukać szansy w USA, gdzie mieszkał i pracował etnolog Franz Boas, do którego Czaplicka zgłosiła się z prośbą o znalezienie dla niej zatrudnienia na którymś z tamtejszych uniwersytetów. W tym celu zebrała rekomendacje

od brytyjskich kolegów i wyjechała za ocean. W Stanach Zjednoczonych spędziła pół roku, gdzie podobnie jak w Wielkiej Brytanii dawała odczyty w różnych instytucjach i na uniwersytetach. Wszędzie budziła zainteresowanie, lecz niestety nie przekładało się to na jakiegokolwiek propozycje. Zdawszy sobie sprawę, że jej nadzieje na zatrudnienie były bez szans, wróciła do Europy podejmując, jak się okazało, ostatnią próbę znalezienia pracy w Wielkiej Brytanii.

Po krótkim pobycie w Polsce, który to przypadek na okres wojny polsko-bolszewickiej, trafiła do Bristolu, gdzie od 1876 r. funkcjonował uniwersytet słynący z równego traktowania kobiet i mężczyzn. To kolejny cios dla ambitnej Polki, która z sal wykładowych jednego z najlepszych uniwersytetów musiała przenieść się do prowincjonalnego ośrodka. Mimo to przystąpiła z energią do przygotowywania wykładów. Wówczas też przystąpiła do procesu nadania jej brytyjskiego obywatelstwa, gdyż tylko dzięki temu mogła otrzymać prestiżowe stypendium podróżnicze im. Alberta Khana, dzięki któremu zrealizowałaby plany kolejnej wielkiej wyprawy. Była to dla Czaplickiej wielka szansa, by ponownie udowodnić, że jest jednym z najlepszych antropologów na świecie. Udało jej się otrzymać brytyjskie obywatelstwo, lecz w maju 1921 r. przyszła wieść, że nie uzyskała wspomnianego stypendium...

Kilka godzin po otrzymaniu tych fatalnych wieści Maria Czaplicka popełniła samobójstwo, zażywając żrącą substancję. Dla jej bliskich, ale i całego antropologicznego świata, jej śmierć była ogromnym szokiem. Całe swoje życie poświęciła nauce, lecz niedoceniona, pogrążona dodatkowo w długach (co okazało się dopiero po jej śmierci), nie dostrzegała sensu dalszego życia...

Podsumowanie

Maria Czaplicka była jednym z najbardziej interesujących polskich naukowców z początków XX stulecia. Jej geniuszu, mimo znaczących sukcesów, jakie odnosiła, nie docenili współcześni, co ostatecznie stało się powodem jej wielkiej tragedii i samobójstwa. Ogromne, nigdy niezaspokojone ambicje były zewsząd ograniczane zarówno przez jej wątłe zdrowie, jak i podejście naukowego świata, który dopiero zaczął dostrzegać rolę kobiet. Chociaż ścieżka jej kariery była podobna do tej obranej przez Bronisława Malinowskiego, to z racji przedwczesnej śmierci często zapomina się o jej dorobku i pozycji. Ciało Czaplickiej według jej życzenia zostało złożone w grobie na cmentarzu Wolvercote w Oksfordzie. Grób ten znajduje się tam do dzisiaj.

Tym razem w dziale „Polonika Young” przedstawiamy Julię Kasprzyk, lat 13, uczennicę IV klasy gimnazjum Heustadellgasse i VIII klasy szkoły podstawowej w Szkole Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu. Julia trenuje wioślarstwo trzeci rok i zdobyła już wiele mistrzowskich tytułów. Oprócz tego w 2022 roku została laureatką Konkursu Historii Polski dla Juniorów dla Polonii i Polaków za granicą.

Rozmawia Patrycja Brzoza

Skąd się wzięło u Ciebie zainteresowanie wioślarstwem?

– W gimnazjum, po kwalifikacjach, dostałam się do klasy sportowej. Musiałam wybrać jedną z trzech dyscyplin: lekkoatletykę, pływanie lub wioślarstwo. Zdecydowałam się na wioślarstwo, zachęcana również przez mojego obecnego trenera.

Jak często i gdzie trenujesz?

– Sześć razy w tygodniu, choć powinnam siedem razy, ale jeden raz w tygodniu uczęszczam dodatkowo do polskiej szkoły, dlatego jeden trening mi przepada. Trenuję w Wiener Ruder Klub Donau (WRK Donau).

Na czym polegają treningi?

– Trzy razy w tygodniu mamy trening siłowy, trzy razy w tygodniu trening na wodzie (w okresie jesienno-zimowym na Alte Donau, w okresie wiosenno-lętnim na Dunaju). W zimie, gdy jest mróz, trenujemy na ergometrze (tzw. trening na sucho). Poza tym cztery razy do roku mamy obozy treningowe, gdzie co najmniej 10 dni spędzamy na łódkach. Zimą organizowany jest obóz, gdzie uprawiamy narciarstwo biegowe.

Co jest ważniejsze w dyscyplinie sportowej, którą uprawiasz: talent czy praca?

– Sam talent nie jest gwarancją osiągnięcia sukcesu. Liczą się przede wszystkim ciężka praca i wytrwałość w dążeniu do celu.

Julia i jej pasja

Na ile ważna jest współpraca w drużynie wioślarskiej?

– Jest bardzo ważna. Jeżeli chociaż jedna zawodniczka zgubi rytm, to hamuje całą łódkę.

Niektórzy myślą wioślarstwo z kajakarstwem. Jaka jest między nimi różnica?

– Kajakarstwo i wioślarstwo to dwie odrębne dyscypliny sportowe. Kajakarz napędza kajak siłą własnych mięśni, wiosłując przodem do kierunku jazdy jednym wiosłem. Wioślarstwo polega na napędzeniu łódki siłą mięśni wioślarza, który siedzi tyłem do kierunku jazdy i używa do wiosłowania dwóch bądź jednego wiosła.

Wioślarstwo wymaga dużego wysiłku fizycznego. Jak sobie z tym radzisz?

– Już jako małe dziecko uprawiałam różne sporty, więc można powiedzieć, że mój organizm jest przyzwyczajony do wysiłku. Poza tym regularny trening dodaje dodatkowej energii.

Jak i gdzie można trenować zimą?

– Przy dodatnich temperaturach trenujemy na Alte Donau. Jeżeli pojawia się mróz, trenujemy w siłowni na ergometrze. W okresie ferii jesiennych często organizowany jest obóz treningowy w Chorwacji.

Brałaś już udział w zawodach. Jakiego miejsca zdobyłaś?

– Trenuję trzeci rok i biorę regularnie udział w zawodach. Do moich najważniejszych osiągnięć mogę zaliczyć m.in. mistrzostwo Wiednia w czwórce podwójnej, wicemistrzostwo Wiednia w jedyńce, brązowy medal w jedyńce i srebrny medal w dwójce podwójnej na Międzynarodowych Zawodach Wioślarskich (Vienna International Rowing Regatta), złote medale w jedyńce podczas zawodów sprinterskich w Wiedniu itd.

Co jest najtrudniejsze, a co najpiękniejsze w wioślarstwie?



motywuje, żeby po swojej austriackiej szkole iść jeszcze dodatkowo do szkoły polskiej?

– Może nie co, tylko kto? Mama: D. Mimo że urodziłam się w Austrii, jestem Polką i uważam, że powinnam znać język i historię kraju, z którego pochodzi moja rodzina. Poza tym polska szkoła to miejsce, gdzie poznaje się polskich przyjaciół i znajomych.

Jak udaje Ci się znaleźć czas na to wszystko?

– Ważne jest, by odpowiednio ułożyć sobie plan dnia. Do tej pory to u mnie funkcjonuje.

W 2022 roku zostałaś laureatką Konkursu Historii Polski dla Juniorów dla Polonii i Polaków za granicą. Na czym polega ten konkurs i dlaczego interesujesz się historią?

– Konkurs przebiegał w kilku etapach. Były eliminacje szkolne i centralne. Spośród 315 uczestników w wieku od 10 do 13 lat

do drugiego etapu zakwalifikowało się 32 uczestników. Na etapie centralnym trzeba było przygotować pracę pisemną dotyczącą wybranego okresu z historii Polski. Następnie trzeba było tę pracę zaprezentować członkom komisji, w skład której wchodził wykładowcy z polskich uczelni, i odpowiedzieć na zadane przez nich pytania. Kolejnym etapem był test z historii Polski. Na każdym etapie otrzymywało się określoną liczbę punktów.

Dużo podróżuję z rodzicami i bardzo interesuje mnie historia miejsc, które odwiedzamy. Być może stąd wzięło się moje zainteresowanie historią. Bardzo lubię spotkania ze świadkami historii, np. zapadło mi w pamięć spotkanie z panem Stanisławem Zalewskim podczas obchodów rocznicowych w Mauthausen i lekcje historii w polskiej szkole.

Montaż wideodomofonu

Na rynku aktualnie dostępny jest bardzo duży wybór inteligentnych dzwonek do drzwi. Dostępne są modele sieciowe z kamerami i funkcją nagrywania wideo. Kiedy ich montaż jest zgodny z prawem?

Agata Wolińska-Umschaden

Urządzenia te nie tylko informują za pomocą sygnału wideo po naciśnięciu przycisku, kto jest przy drzwiach, ale zazwyczaj są również wyposażone w czujniki ruchu. Oznacza to, że powiadają właściciela domu, gdy ktoś przechodzi obok lub się zbliża. W wielu modelach możliwy jest także nadzór wideo na żywo.

To, o czym wiele osób nie myśli przy zakupie takiego urządzenia, to ochrona danych. Dzwonki do drzwi – o ile umożliwiają transmisję na żywo lub nagrywanie – należy w zasadzie traktować tak samo, jak kamery monitorujące. Podczas instalacji należy wziąć pod uwagę miejsce, zakres/zasięg nagrywania oraz cel (dlaczego monitoruję).

W niektórych obszarach monitorowanie dzwonkiem do drzwi może być dopuszczalne, ale z pewnością nie we wszystkich sytuacjach. Każdy przypadek jest indywidualny, zatem trudno formułować ogólne stwierdzenia na ten temat.

Wideodomofon w mieszkaniu

Z prawnego punktu widzenia wideodomofon w apartamentowcu lub kondyminium może być bardziej problematyczny, szczególnie jeśli na kamerze widać także drzwi sąsiada. Jeśli wybrany dzwonek ma również takie funkcje jak stały obraz na żywo, czujnik ruchu, a nawet opcje nagrywania, tym bardziej nie odpowiada przepisom prawa w zakresie ochrony danych (RODO).

W tym przypadku interesy sąsiadów przeważają nad własnymi. Stały dostęp do obrazu na żywo stwarza wrażenie ciągłego nadzoru, co regularnie narusza dobra osobiste. Choć prawdą jest, że ktoś mógłby ciągle patrzeć przez wizjer, w praktyce jest to po

prostu trudne w realizacji i nie podlega przepisom RODO.

Wideodomofon w domu

Smart dzwonek jest łatwiejszy do wdrożenia, jeśli jesteś właścicielem nieruchomości lub domu. Idealnie byłoby wtedy ustawić kamerę tak, aby nie filmowała sąsiedniej posesji ani miejsca publicznego, takiego jak chodnik czy ulica. Również i w tym przypadku znaczenie mają monitorowany obszar i powód „nadzoru”.

Istotne jest także to, która część sąsiedniej posesji lub domu jest widoczna na zdjęciach/nagraniach. Jeśli kamera jest skierowana bezpośrednio na drzwi wejściowe sąsiada, trudniej będzie obronić montaż, niż gdyby widoczna była tylko część ściany domu lub trawnika.

Wymóg oznakowania

Jeśli zdecydujesz się zainstalować dzwonek wideo lub inną formę nadzoru, istnieje prawny wymóg dotyczący oznakowania. RODO nakłada kompleksowe obowiązki informacyjne. Obejmuje to na przykład informację o tym, kto jest odpowiedzialny za nagranie. Minimum byłby prawdopodobnie wyraźnie rozpoznawalny znak kamery. Jednak w sektorze prywatnym na ogół nie jest to praktykowane w sposób tak rygorystyczny.

Nie ma już za to obowiązku zgłaszania, jak to miało miejsce w przypadku monitoringu wideo. Od czasu RODO świadomie podkreśla się tutaj odpowiedzialność osobistą i dokumentację.

Jeśli zdecydujesz się na montaż wideodomofonu/smart dzwonka, a na nagraniu będzie widać sąsiedni dom, najlepiej porozmawiaj z sąsiadami. Jeśli masz dobre relacje, uzyskasz zgodę z wyprzedzeniem i zapobieżesz sporom prawnym. Możesz także polegać na osobistej rozmowie, jeśli mieszkasz w mieszkaniu, ale jest to o wiele bardziej skomplikowane: musisz bowiem porozmawiać z właścicielem domu i wszystkimi sąsiadami, którzy mogą być widoczni na smart dzwonku w drodze do swoich mieszkań.

W przypadku powstania sporu prawnego decydujące znaczenie mają zawsze indywidualne okoliczności. Ostatecznie istnieje równowaga interesów, od której zależy wybór najłagodniejszego środka. A więc czy przeważa moje zainteresowanie inwigilacją lub potencjalnym byciem monitorowanym? Należy zatem gromadzić tylko tyle danych, ile jest konieczne do osiągnięcia określonego celu.



Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii

Studenci i studentki UTW spotykają się regularnie w Klubie Pensionistów w 15. dzielnicy Wiednia. W ostatnich miesiącach odbyły się ciekawe wykłady:

08.09.2023 – wykład naturoterapeutki Marioli Białobrzęskiej-Ledzkiej „Jak zachować zdrowie”;

10.10.2023 – wykład Sabiny Zapiór „Mój podwodny świat”. Po wykładzie odbył się koncert operetkowy „Dźwięki Dunaju” w wykonaniu Sabiny Zapiór i jej przyjaciół z Passion Artists;

20.10.2023 – wykład Marty Korol-Dopp „Oferta miasta Wiednia dla seniorów” oraz Bogusławy Cichy „Odkwaszenie organizmu i profilaktyka zdrowia”.

Po wykładach jest zawsze część integracyjna: poczęstunek i zabawa przy muzyce.

UTW w Austrii włącza się także w ruch senioralny w kraju. Na zaproszenie Akademii Trzeciego Wieku przy Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie delegacja naszego UTW wzięła udział w XVI Europejskim Spotkaniu Integracyjnym Polskich Uniwersytetów III Wieku, które odbyło się w dniach 03 – 08.09.2023 r. w Olsztynie. Do Krakowa, na X Międzynarodowe Senioralia, które odbyły się 1.09.2023 r. nasza delegacja pojechała na zaproszenie krakowskiej redakcji „Głosu Seniora”. Na Międzynarodowe Senioralia rokrocznie przyjeżdża kilka tysięcy uczestników zarówno z kraju, jak i z zagranicy.

fot. polonika

Prowadzący Polski UTW w Austrii: Sławomir Iwanowski



Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Czy jeśli doszło do wypadku w pracy, to mogę ubiegać się o odszkodowanie od pracodawcy?

– Za wypadek przy pracy uważa się wypadek, który ma miejscowy, czasowy i przyczynowy związek z zatrudnieniem pracownika lub działalnością przedsiębiorcy na własny rachunek. Mówiąc kolokwialnie, za wypadek przy pracy uważa się jedynie taki, do którego doszło w trakcie działalności zawodowej. Dotyczy to również drogi do i z pracy. Nawet osoby zatrudnione w minimalnym wymiarze godzin są obowiązkowo ubezpieczone od następstw nieszczęśliwych wypadków.

Ubezpieczenie wypadkowe zapewnia w szczególności pierwszą pomoc w razie wypadków przy pracy, leczenia powypadkowego, rehabilitacji poszkodowanych oraz odszkodowania po wypadkach przy pracy i chorobach zawodowych. Dotyczy to także uprawnień ubezpieczonego do renty inwalidzkiej. Oznacza to zasadniczo, iż pracownik może dochodzić roszczeń z tytułu wypadku przy pracy wyłącznie wobec AUVA (Allgemeine Unfallversicherungsanstalt, Powszechny Fundusz Ubezpieczeń Wypadkowych), ale nie wobec swojego pracodawcy.

Jedyny wyjątek stanowi umyślne spowodowanie wypadku. Bezpośredni obowiązek pracodawcy wypłaty odszkodowania pracownikowi lub w przypadku jego śmierci osobom pozostającym na jego utrzymaniu ogranicza się wyłącznie do przypadków, w których pracodawca umyślnie spowodował wypadek przy pracy. Zamiar pracodawcy ma miejsce wówczas, gdy szkoda została wyrządzona niezgodnie z prawem, za wiedzą i wolą pracodawcy.

Jeśli jednak wypadek przy pracy nastąpił na skutek zaniedbania ze strony pracodawcy – niezależnie od tego, czy jest ono rażące, czy lekkie – pracownik nie może dochodzić odszkodowania od pracodawcy.

Niedługo zostaniemy z mężem rodzicami. Mieszkamy w Austrii od paru miesięcy. Słyszałam, że dostaje się tutaj zasiłek rodzinny na dziecko. Czy będzie on również nam przysługiwał, jeśli jesteśmy z Polski?

– Zasiłek, o którym Pani mówi, to tak zwany *Familienbeihilfe*. W celu rekompensaty dodatkowego obciążenia finansowego związanego z wyżywieniem, ubraniem, zakwaterowaniem i wychowaniem dzieci, rodzicom przysznaje się zasiłki rodzinne, niezależnie od ich zatrudnienia i dochodów. Wysokość zasiłku rodzinnego zależy od wieku i liczby dzieci.

Dzieciom do lat 18 zasiłek przysługuje bez konieczności spełnienia dodatkowych wymagań. Po ukończeniu przez dziecko 18 lat przyznawany jest wyłącznie pod pewnymi warunkami.

O zasiłek rodzinny można ubiegać się w dowolnym momencie. Jest on jednak przyznawany z mocą wsteczną jedynie na pięć lat, licząc od miesiąca, w którym złożono wniosek.

Obywatele Unii Europejskiej mają prawo do zasiłku rodzinnego na swoje dzieci, jeśli ich centrum życiowe znajduje się w Austrii i mieszkają we wspólnym gospodarstwie domowym wraz z dzieckiem. Uprawnienie istnieje również wtedy, gdy dziecko przebywa w innym miejscu w celu szkolenia zawodowego.

Wniosek o zasiłek rodzinny składa się w urzędzie skarbowym właściwym dla miejsca zamieszkania.

2023 roku przysługuje Państwu po porodzie zasiłek w wysokości 120,6 euro. Wysokość tego zasiłku zmienia się dopiero po ukończeniu przez dziecko 3. roku życia.

Więcej szczegółów na temat zasiłku można znaleźć bezpośrednio w *Familienlastenausgleichsgesetz*, czyli ustawie o wyrównywaniu obciążeń rodzinnych

Przeprowadziłem się niedawno do Wiednia. W sobotę po południu kosilem trawę przed moim domem i sąsiad zaczął mnie straszyć policją, gdyż zakłócam spokój. Wydaje mi się to bardzo przesadzoną reakcją, przecież to nie była niedziela. Czy rzeczywiście koszenie nie jest dozwolone w weekend?

– W Wiedniu obowiązują nocny okres odpoczynku między 22:00 a 06:00 i dodatkowo okres, w którym koszenie trawników musi być zaniechane (jest to uregulowane osobnym rozporządzeniem). Okresy, w których należy zaniechać koszenia trawy, to soboty między 12:00 a 24:00 oraz przez cały dzień w niedziele i święta. Należy również przestrzegać lokalnych rozporządzeń policyjnych, a także umów najmu lub regulaminów domów.

W rozporządzeniu istnieje rozróżnienie między kosiarkami napędzanymi silnikami spalinowymi a modelami elektrycznymi. Urządzenia lub maszyny zasilane elektrycznie nie są objęte rozporządzeniem, więc ich używanie w niedziele i święta nie stoi w sprzeczności z tym rozporządzeniem. *Wiener Landes-Sicherheitsgesetz*, czyli wiedeńska ustawa o bezpieczeństwie, stanowi jednak, że wzbudzenie nadmiernie uciążliwego hałasu stanowi wykroczenie administracyjne. Przepis ten ma zastosowanie do każdego rodzaju hałasu (również wytwarzanego przez elektryczne kosiarki do trawy).

Aby uniknąć podobnych sytuacji w przyszłości, sugeruję podjęcie się koszenia trawy w sobotni poranek, a nie popołudnie.

Kolejny dyżur prawny: środa, 6 grudnia 2023 roku, od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Po co ja to robię?

Podczas ostatniego dyżuru zadzwoniła pani przytłoczona obowiązkami życiowymi. Opowiedziała mi, że biega od rana do nocy jak w amoku, żeby sprostać im wszystkim. Kobieta miała na głowie dorastające dzieci, chorą matkę i oczywiście pracę, której nie mogła zostawić. Stwierdziła, że chyba niebawem oszaleje, bo nie daje rady zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Elwira Dubas



Zasugerowałam jej, aby w takiej sytuacji wzięła sobie chociaż jeden dzień wolny i zobaczyła z boku, z dystansu, do jakiego stanu się doprowadziła i swoje życie. Poprosiłam również, aby na kartce rozpisala bardzo dokładnie, godzina po godzinie, jak wygląda jej doba, ile czasu poświęca na pracę zawodową, ile na opiekę nad dziećmi, nad chorą mamą, ile na dojazdy. Bardzo często okazuje się, że w momencie, gdy spada na nas obowiązek opieki nad rodzicem, to w całym związanym z tym stresem zapominamy o najważniejszym – poprosić o pomoc. U podłoża tej postawy leży oczywiście przekonanie „Dam sobie radę, wszystko zrobię sama”. Mamy poczucie, że

powinniśmy całemu światu pokazać, jaką jestem dobrą córką, matką i pracownicą, jakby heroiczne działanie, które prowadzi do krańcowego przemęczenia, miało dopiero pokazać wartość kobiety.

Do tego dochodzi następna rzecz – stereotyp. „Ale co ludzie powiedzą? Matkę do domu starców oddała, serca nie ma, pewnie karierę chce robić...”.

Myszę, że warto pozbyć się takich ściankowych przekonań i nie bać się tego, co inni o nas mówią. Oni będą zawsze na swój sposób interpretować nasze postępowanie. Najważniejsze, żeby robić coś w zgodzie ze swoim sumieniem, w zgodzie ze sobą, a nie dlatego, że ludzie „coś powiedzą”.

Pani, która do mnie zadzwoniła, była właśnie w takim konflikcie wewnętrznym, gdyż już nie dawała rady jednocześnie zajmować się swoim domem i wymagającą opieką, chorującą mamą. Oczywiście nikt za nikogo nie podejmie takiej decyzji. Ale w takiej sytuacji warto w pierwszym rzędzie zapytać właśnie samego rodzica, jak się na to zapatruje, bo zdarza się, że takie różne przekonania istnieją tylko w naszej głowie. Często słyszy się, że sam rodzic chce odciążyć swoje dziecko i szuka fachowej opieki, i okazuje się, że to jest najlepsze

rozwiązanie dla wszystkich. Bo jeśli rodzic wymaga stałej pomocy, a my pracujemy i mamy jeszcze dzieci, którym trzeba poświęcić mnóstwo czasu, to nie stawiamy go w sytuacji, w której stanie się dla nas ciężarem. Można zapytać lekarza czy pielęgniarkę, jaka opieka dla rodzica będzie najlepsza. Jest wiele dobrych ośrodków oferujących stałą opiekę, którą można opłacić z emerytury rodzica. Oprócz opieki starszy człowiek będzie miał tam towarzystwo osób w swoim wieku, w którym poczuje się pewnie lepiej niż z zabieganym dzieckiem. Można też wynająć kogoś do opieki nad starszą osobą, co chociaż zdejmie z nas część obowiązków. Ważne, żebyśmy mieli ze sobą stały, bliski kontakt.

Warto też prosić najbliższych o pomoc w opiece nad dziećmi. Czasami może nas wyręczyć przyjaciółka, która ma dziecko w tej samej klasie i może je odebrać, można też zapisać dzieci na obiady w szkole, a może jeszcze podzielić obowiązki domowe na wszystkich domowników.

Warto przyrzeć się temu, co mogę oddać innym, i zrobić to. Ale zachęcam też do zajrzenia w siebie i zadania sobie prostego pytania: „Po co ja to robię?” To będzie kluczowe.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 12 stycznia 2024 r., w godz. 18.00-20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

XIII Marsz Szlakiem Wojsk Sobieskiego

W niedzielę 17 września 2023 r. już po raz trzynasty odbył się Marsz Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego. W tym roku przypadł on w szczególności, bo 340. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej. Trasa o długości ok. 15 km prowadziła przez miejsca związane ze stanowiskami dowodzenia króla Jana III Sobieskiego i walkami wojsk

polskich podczas Odsieczy Wiedeńskiej. Dłużej zatrzymaliśmy się na Cmentarzu Kahlenberskim przy pomniku – mogile polskich żołnierzy poległych w obronie Wiednia w 1683 roku. Przechodziliśmy także obok okazałej już Lipy Sobieskiego, zasadzonej w 330. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej. Organizator: pismo „Polonika“



Uroczystość Wszystkich Świętych 2023

Zgodnie z wieloletnią tradycją, w uroczystość Wszystkich Świętych Polacy mieszkający w Austrii spotkali się 1 listopada 2023 r. o godz. 12.00 na Wiedeńskim Cmentarzu Centralnym. Ks. rektor Zygmunt Waz i ks. Andrzej Jagielko odprawili mszę świętą w kościele św. Karola Boromeusza.

Po mszy św. odbyła się procesja, prowadząca do kwatery polskich żołnierzy, którzy zmarli w obozach jenieckich w czasie II wojny światowej, a swój ostatni spoczynek znaleźli na wiedeńskim cmentarzu.

Więńce i wiązanki kwiatów złożyli przedstawiciele ambasady RP w Wiedniu, Związku Piłsudczyków RP Oddział Dunaj w Wiedniu, Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego w Wiedniu, organizacji polonijnych oraz licznie przybyła Polonia.

Po uroczystościach, podobnie jak w roku ubiegłym, uczestnicy mieli okazję odwiedzenia kilku grobów zasłużonych Polaków i zapoznania się z historią pochowanych tam osób. Krótkie biografie przedstawił Sławomir Iwanowski, autor dwóch publikacji „Polskie groby na Cmentarzu Centralnym w Wiedniu i okolicach“ i „Polskie groby na cmentarzach w Wiedniu i okolicach“. Publikacje te zostały wręczone wszystkim uczestnikom uroczystości.

W tym dniu uczczono także pamięć polskich jeńców wojennych z II wojny światowej, pochowanych na terenie obozu Stalag XVII A w Kaisersteinbruch w Burgenlandzie. Miejsce to odwiedziła konsul RP w Wiedniu, Grażyna Karubin wraz z przedstawicielami Związku Piłsudczyków RP Oddział Dunaj w Wiedniu.



Polonijne Dyktando

W sobotę 21 października 2023 r. w Sali Emaus odbyło się Polonijne Dyktando organizowane w ramach VIII wiedeńskiej edycji Polonijnego Dnia Dwujęzyczności.

Dzieciom przedstawił się słynny Cudaczek-Wyśmiewaczek, a dorośli zmierzali się z tekstem o „matce Habsburgów”, czyli Cymbarce. Dziękujemy dzieciom, młodzieży i dorosłym za liczny udział w dyktandzie, szczególnie uczennicom i uczniom ze Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego, harcerkom i harcerzom ZHP Szczepu „Gniazdo” w Austrii oraz dzieciom i młodzieży z Uniwersytetu Dziecięcego Gaudeamus.

Z okazji Polonijnego Dnia Dwujęzyczności rokrocznie wręczany jest okolicznościowy medal im. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego za szczególne zasługi w pielęgnowaniu i krzewieniu języka polskiego w Austrii. W tym roku uhonorowani zostali nim polscy księża pełniący posługę kapłańską w Polskim Kościele przy Rennwegu. Duchowni zakonu Zmartwychwstańców czynią to od 127 lat, czyli od 1897 roku. Kościół na Rennwegu tętni życiem. Tutaj, w ramach różnych grup i wspólnot, odbywają się spotkania dla dzieci, młodzieży i dorosłych. List gratulacyjny na ręce uhonorowanych księży: ks. rektora Zygmunta Waza, ks. Tomasza Baniaka, ks. Augustyna Bazana i ks. Andrzeja Jagielki, wystosował dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dr Łukasz Kamiński.

Dziękujemy także tym wszystkim, którzy wzięli udział w akcji „Podaruj innym radość czytania” i podzielili się z innymi swoimi książkami. Organizator: pismo „Polonika“

Dziękujemy także tym wszystkim, którzy wzięli udział w akcji „Podaruj innym radość czytania” i podzielili się z innymi swoimi książkami. Organizator: pismo „Polonika“

Organizator: pismo „Polonika“



Wędrówka na wzgórze Buchberg

W niedzielę 24 września 2023 r., w związku z 340. rocznicą Odsieczy Wiedeńskiej, odbyła się wędrówka z historią w tle. Odwiedziliśmy mało znane miejsce związane z Janem III Sobieskim i polską armią podczas Wiktorii Wiedeńskiej.

Trasa docelowa o długości ok. 5 km prowadziła ze wzgórza Kahlenberg na wzgórze Buchberg do znajdującego się tam Polskiego Krzyża (Polenkreuz).

Buchberg to wzgórze pokryte winnicami, z którego rozciąga się piękny widok na Klosterneuburg, podwiedeńskie miasteczko położone między Dunajem a Lasem Wiedeńskim. Wzdłuż Buchberg przebiega polna droga Lange Gasse, przy której stoi Polenkreuz (historia Polskiego Krzyża została opisana w „Polonice“ nr 298).

Organizator: pismo „Polonika“



Auftakt des Jugendparlaments im Wiener Rathaus

Beliebte Ausschüsse: Bildung & Inklusion sowie Mitsprache & Gemeinschaft



Foto: PHU/Konarus



Foto: PHU/Konarus



Foto: PHU/Konarus

Am 15. November fand die erste von drei Sitzungen des Jugendparlaments im Wiener Rathaus statt. Über 70 engagierte Jugendliche zwischen 14 und 20 Jahren aus unterschiedlichen Bezirken der Stadt waren dabei. Sie konnten sich dafür anmelden.

Vizebürgermeister und Jugendstadtrat Christoph Wiederkehr begrüßte die jungen Parlamentarier*innen mit einer lebendigen Ansprache: „Auch mir wurde in meiner Jugend klar, dass, um Veränderungen herbeizuführen, ich selbst aktiv werden muss.“ Als Schulsprecher gelang es ihm etwa, eine Schuljause in seiner Schule einzuführen. Das Wiener Kinder- und Jugendparlament sei eine einzigartige Möglichkeit für junge Menschen, ihre Visionen für die Stadt aktiv einzubringen und im direkten Dialog mit der Politik Veränderungen mitzugestalten.

Beim ersten Plenum im Festsaal des Rathauses hatten die Jugendlichen die Möglichkeit sich zuerst kennenzulernen. Mit Hilfe von „Human Bingo“ wurden anfängliche Hürden überwunden. „Wer trägt eine Jeans“ oder „Wer mag Schokolade lieber als Pizza“: Die Jugendlichen fragten sich gegenseitig und kamen so schnell ins Gespräch.

Nach einem Vortrag der Poetry-Slam-Künstlerin Elif Duygu über die unterschiedlichen acht Ausschüsse in Form von Gedichten starteten die Ausschuss-Diskussions-Runden. Im zwei Minuten-Takt konnten die Jugendlichen von einem Thementisch zum anderen gehen und herausfinden, welches Themengebiet ihnen am meisten zusagt.

Während im Vorjahr viele der Parlamentarier*innen zum Ausschuss Klima wollten, waren diesmal vor allem die Ressorts Bildung & Inklusion, sowie Mitsprache & Gemeinschaft bei den Jugendlichen gefragt. „In den Kinder- und Jugendparlamenten entfalten sich Visionen, und gestalten dadurch die Gegenwart und auch den Weg für eine lebenswerte Zukunft. In der Vielfalt ihrer Ideen liegt die kreative Kraft, die unsere Gesellschaft vorantreibt.“, so Vucko Schüchner, Geschäftsführer von WienXtra.

Über das Wiener Kinder- und Jugendparlament

Ab dem 16. November 2023 starten auch die Sitzungen der jüngeren Parlamentarier*innen von der Schulstufe 1 bis 8. Das Wiener Kinder- und Jugendparlament ist eine Initiative im Rahmen der Wiener Kinder- und Jugendstrategie. Es ermöglicht Kindern und Jugendlichen im Alter von 5 bis 20 Jahren, aktiv an politischen Entscheidungsprozessen teilzunehmen und ihre Perspektiven in die Stadtentwicklung einzubringen.

Weitere Informationen unter junges.wien.gv.at.

Während des Jugendparlaments findet zeitversetzt auch das Kinderparlament für die jüngeren Abgeordneten statt. Beim letzten Sitzungstermin am 21. März 2024 werden die Kinder und die Jugendlichen ihre Ideen an die Stadtpolitiker übergeben.

Integration und Diversität: Ein Jahr Community Kommunikator*innen

Ein Dialog-Projekt für ein besseres Wien



Foto: MATZ/Gökmen

80 Veranstaltungen, unzählige Begegnungen

Seit dem Projektstart im Oktober 2022 organisierten die Community Kommunikator*innen gemeinsam mit Mitarbeiter*innen der Abteilung Integration und Diversität der Stadt Wien fast 80 Veranstaltungen, u.a. in den Sprachen Türkisch (zum Beispiel: Entwicklungspsychologie bei Kindern), Arabisch (Gesundheitswesen für werdende Mütter), Rumänisch (Romanian Women in Business) und Farsi (Arbeitnehmerveranlagung). Je nach Bedarf der Communities

Konstantinos Apostolopoulos

Vor einem Jahr startete das Projekt „Community Kommunikator*innen“ der Abteilung Integration und Diversität der Stadt Wien. Davor gab es zwei Aufrufe an alle Wiener*innen, sich für ein gutes Zusammenleben in der Stadt zu engagieren. Fast 170 Menschen haben sich seitdem gemeldet, um für einen Austausch zwischen der Stadt und unterschiedlichen Zuwanderungsgruppen zu sorgen.

„Ich möchte mich herzlich bei allen Community Kommunikator*innen bedanken. Diese Initiative ist ein kleines Puzzle-Stück vom großen Bild der Integration. Eure ehrenamtliche Arbeit ist ein wichtiger Teil des gemeinsamen Lebens in der Stadt. Weiterbildung und Austausch stehen hierbei im Mittelpunkt, sowie auch die Werte-Vermittlung. Die Community-Kommunikator*innen werden im Laufe der Zeit außerdem zu einem wichtigen Bindeglied zwischen der Stadt und den Gemeinschaften. Nochmals ein Dankeschön an die Community Kommunikator*innen für die wertvolle Arbeit!“, sagt Integrationsstadtrat und Vizebürgermeister Christoph Wiederkehr.

wurden weitere Vorträge, Workshops oder Austauschtreffen zu spezifischen Themen initiiert.

Elf Workshops auf Deutsch und Portugiesisch hat Delvina Marta De França Public im vergangenen Jahr für die brasilianische Community in Wien organisiert: „Es gibt einen großen Bedarf an Austausch und Informationen. Für die Menschen ist es von großer Bedeutung, gesicherte Informationen zu bekommen. Das ermöglicht die Kooperation mit der Stadt Wien.“

Begleitung und Vernetzung

Für die Community Kommunikator*innen bietet die Stadt Wien maßgeschneiderte Fortbildungsveranstaltungen an. Themen wie Demokratie, Menschenrechte, Antidiskriminierung aber auch

Vereinswesen, Eventmanagement und Veranstaltungswissen werden abgedeckt. Begleitend gibt es regelmäßige Vernetzungscafés für den Austausch zwischen den Community Kommunikator*innen und den Mitarbeiter*innen der Stadt Wien. Außerdem ist eine freiwillige Teilnahme an Praktikumstagen in der Stadt Wien Abteilung Integration und Diversität (MA 17) möglich.

„Ich habe im vergangenen Jahr viel über die Stadt gelernt – bei Fortbildungsveranstaltungen, aber auch bei meinem Praktikum. Das hat mir einen Blick von innen ermöglicht. Dieses Wissen und diese Erfahrungen möchte ich mit der griechischen Community in Wien teilen. Wer über Rechte und Pflichten Bescheid weiß und weiß wie die Stadt funktioniert, kann sich rasch orientieren und fühlt sich wohl“, erzählt der Community Kommunikator Konstantinos Apostolopoulos. Das Projekt „Community Kommunikator*innen“ wird weiter fortgesetzt und die Planungen für die nächsten Veranstaltungen laufen bereits.

Mehr zum Projekt: <https://www.wien.gv.at/menschen/integration/zusammenleben-communities.html>



Foto: MATZ/Gökmen

Delvina Marta De França Public

Vorteilsclub

Dein Stadtvorteil: Mhmmminus 20 Prozent.

Mach's wie Yasmin, Daniel und Helena
und freu dich über 600 Stadtvorteile.

Die Stadt Wien erweitert die Angebote des Vorteilsclubs, und das genießen Yasmin, Daniel und Helena nicht nur beim Essengehen. Denn allen, die gern mehr unternehmen, aber dafür weniger ausgeben wollen, bietet der Vorteilsclub der Stadt Wien über 600 Vergünstigungen mit mindestens 20 Prozent Nachlass in den Bereichen Kultur, Gastronomie, Events, Sport und Lifestyle.

Jetzt kostenlos Mitglied werden unter
vorteilsclub.wien.at

**Stadt
Wien**



vorteilsclub.wien.at